№ 1. Warszawa, dnia 5-go Stycznia 1908-go roku. Rok XLIV.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

OBRACHUNEK przy rozpoczęciu Nowego Roku.

Gdy rok dobiega końca, chętnie przez chwilę skupiamy się w sobie, wzrokiem duszy, pełnym krytycyzmu obejmujemy przeszłość, a zaś pytający — z nadzieją a zarazem z trwogą rzucamy w przyszłość.

W przeszłości widzimy tysiące zdarzeń, prac, czynów, z których jedne napełniają nas zadowoleniem najwyższem, inne oburzeniem i wstrętem, jedne dokonywały się przy współudziale naszej woli, inne przeciw niej. Odzywają się w nas tysiączne pragnienia i nadzieje, przysłuchujemy się głosowi naszego lepszego ja, który woła: „chcę," „muszę," a który może w rzeczywistości nigdy ujawniony nie będzie.

Z prawdziwem, rzetelnie zasłużonem zadowoleniem mogą kobiety nasze obejrzeć się w przeszłość. Powoli, lecz silnym, pewnym krokiem idą naprzód, rozszerzają sferę swojej działalności i swoich spraw.

W przemyśle i w handlu, w fabryce i w szkole, w sztuce, piśmiennictwie i w nauce zdobywają co raz więcej placówek obok swych męzkich kolegów. Powaga i dzielność ich prac i przekonań zwyciężają przesądy. Opuszczają rodzinę, aby oświecone, duchowo bogate, do rodziny wrócić, alboli za obrębem tejże, kują własną drogę ku obranemu zawodowi i niestrudzenie dążą do własnowolnie wytkniętego celu.

Wprawdzie skromne, ciche życie, jakie kobieta wiodła, staje się coraz bardziej skomplikowane, nowe zagadnienia otwierają się przed nią i nowe konflikty, — ale przez nie właśnie wzbogaca się ona w pełnię życia, w najwyższe jego dążenia.

Tam, na zewnątrz domowego ogniska, toczy się walka o byt, o życie, o chleb powszedni, o szczęście posiadania. Tak, ale jednocześnie ludzie walczą o dobra społeczeństwa, o sztuki, o wiedzę, o sprawiedliwość i wolność, wolność osobistą, narodową, ludzką...

Niegdyś wyjątki tylko z pośród kobiet brały udział w tych walkach, objektywnych wartości nie tworzyły same, żyły pogrążone w subjektywizmie. Dziś z odwagą i dzielnością dorównywającą dzielności mężczyzn, występują do walki z życiem, przyswajają sobie zdobycze kultury i nauki i podejmują przez to samo rozwiązanie wielu ogólno-życiowych kwestyi, obok których mają do rozwiązania i swoje własne, odrębne, kobiece sprawy i zagadnienia.

W jaki np. sposób ma kobieta pogodzić pracę zawodową, zarobkową, do której zmuszoną jest przez ekonomiczne warunki, lub do której dąży przez poczucie własnej siły i samodzielności, w jaki sposób ma ją pogodzić z obowiązkami rodzinno-domowemi i wychowaniem dzieci? albo jak połączyć macierzyństwo z duchową, naukową pracą?

W małżeństwie, jako żona, kobieta dzisiejsza też staje się inną, aniżeli była dawniej. Wnosi w dom męża własne myśli i dążenia, im zaś więcej okazuje zrozumienia, odczucia, dla prac męża i jego pojęć, tem więcej wymaga uwzględnienia swojej indywidualności. Wymagań tych nie wolno nikomu nazywać kaprysami kobiecemi, albowiem oparte one są na doskonaleniu się wewnętrznem, na poczuciu własnej godności i wartości.

Samo tu z siebie wypływa, że kobieta do duchowego życia obudzona, dążąca do coraz wyższej kultury pojęć i charakteru, umiejąca patrzeć na wszystko własnemi oczami i ogarniająca tak zadania naukowe, jak i społeczne własnym umysłem, nie zadowolni się już w małżeństwie zapewnionemi sobie; majątkiem, stanowiskiem, albo tak pospolicie zwaną „dozgonną opieką." Pragnie ona dzielić z mężem nie tylko troski domowe i kłopoty codziennego życia, ale i to, co w życiu jego jest najważniejszego i najszlachetniejszego,—pragnie także działać, tworzyć i pracować. Dawne ciche, budowane głównie na zaparciu się siebie szczęście przy domowem ognisku, kobieta dzisiejsza, zahartowana koniecznością ciężkich warunków bytu i wielką powagą postępu, chętnie zamienia na szczęście wspólnej pracy i czynu.

Tak, pragnie pracować, pragnie być czynną, a kto pracuje—ten tworzy. Kto z umiłowaniem, z oddaniem się szczerem, swoją pracę, swój zawód wypełnia, ten tworzy rzeczy nowe, może drobne, zrazu nie dostrzegalne, ale w wielkiej sumie zbiorowej pracy ważące na szali postępu.

Czy kobieta może stworzyć coś genialnego? Czy może być Kopernikiem, Matejką albo Chopin'em?—pytania te, podyktowane nie osobistą dumą czy ambicyą, lecz obrachowaniem własnej wartości, niewątpliwie często powstają w obudzonej duszy kobiecej.

Przeszłość daje nam odpowiedź przeczącą, czyż jednak ma ona być na zawsze decydującą?

W ciasnocie i przytępieniu tak ducha, jak i uczuć, nie wyrastają skrzydła do szerokich lotów, powyższe więc pytanie tylko przyszłość rozstrzygnąć może. Atoli za mamidłem prostego pragnienia spieszyć nie podobna. Do wysokości, która ma być osiągnięta, musi prowadzić droga stopniowego, naturalnego, organicznego rozwijania się, doskonalenia, droga mocna i trwała.

Dlatego to idziemy po tej drodze, wprawdzie bez gwałtownego pośpiechu, ale też i bez spoczynku, a każdy Nowy-Rok znajdzie nas dalej, wyżej, od poprzedniego.

Zofia Seidlerowa.

Z Nowym Rokiem.

I.

Posępnie osnuł tuman mgieł
oponę z gwiazd—wysoko,
Śmił błękit nieba ciemnią swą
w wieczoru cichej porze,
I skrył miesiąca bladą twarz
w chmurach, co w dal się wloką,
I cichą noc, zimową noc —
utopił w mroków morze...
I nie drgnie liść...
nie słychać w krąg wichrowej tonów pieśni...
W umarłej głuszy drzemie świat —
spowity w kir żałoby...

Dokoła ciemń —
w lodowych pęt zakuta zimnej cieśni
Śpi ziemia już —
a ludzka myśl błąka się między groby...

A jednak pod powłokę z chmur,
tajemnie, dziwnie mocno
Drga płomień życia —
cicho drga nadzieją lepszej doli,
Co każe w mrokach nocy trwać — bez łez —
i nie nadchodzi...

A serce śni, że męka ta —
nie będzie bezowocną...
Ziszczenia pogrzebanych słów
doczekać nam pozwoli,
Że pierzchnie mgła —
a nowa Moc, i nowy Brzask się zrodzi...

II.

Oto biją zegary
Nową ludom godzinę —
Jakieś widma i mary
Otulone w mgły sine
Błądzą w pomroce szarej
Przez światową równinę...

Nowy Rok!
wielkie słowo...
Wielki dzień, pełen czaru —
...I dźwięk każdy zegaru
Wskrzesza nadzieję nową...

W mgłach mrocznego obszaru —
Rozbudzone mar mową
Serce przyszłość tęczową
Śród szumnego śni gwaru...

III.

Na wyże lecieć nam na wysoczyzny
W tym Roku, co tajemnic mgłę nam niesie...
Nie trwać nam dłużej już w zawodów lesie!
Ani na puste iść nizin płaszczyzny...

Niech rozbudzony duch z nadziei tarczą
Tam idzie, kędy w chmurach gromy warczą..
Tam wzbija się, gdzie orłów jest siedlisko...

Bo czas — uchodzi w dal...
I biada temu,
Co życiu da się porwać powszedniemu —
I zniży lot nad płytkich trosk bagnisko...

Na chwilę go upoją złud trucizny —
A potem wraz zła fala tam uniesie,
Gdzie każdy sen, jak nić, powoli rwie się —
I w w sercu znów odżyją dawne blizny...

IV.

Ty, co nieznany idziesz k'nam —
Powiedz:
rzuciłeś Szczęsny Ląd?
Powiedz:
od Jasnych idziesz Bram?
Po co? i skąd?

Czy naszym wiarom zadasz kłam?
Czy rzucisz na nas nieszczęść trąd?
Lub nas powiedziesz w ciche Tam,
Na zbawczy Ląd?

Znam obietnice twoje, znam...
Raz tylko się popełnia błąd —
Wszystko to fałsz i kłam!

Żaden Cię nie powstrzyma wzgląd
I zamiast spokój przynieść nam
Pogrążysz w zwątpień prąd...

V.

Nie wierzę w blasków moc,
w świetlanych marzeń jaśń,
Co ma nas olśnić już
z nadejściem twem, Mocarzu!
Nie spłynie promień zórz,
a życie — w szczęścia baśń,
W dzień jasny — chmurną noc,
czyż zmienisz Łask Szafarzu!

Tylem już przeżył złud...
Co roku o tej porze
Śniłem cierpienia kres,
koniec rozpacznej doli...
I dni bez skarg i łez —
otuchy złotej zorze,
Spokojny, cichy trud —
i życia prostą kolej...

A oto pierzchał sen —
i płynął rok za rokiem,
Krętym gościńcem strat
istnienie nasze biegło —
I szczęście szło gdzieś w dal —
tuż, prawie nam pod bokiem —
Rzucałem w odmęt ten
najdroższych snów mych roje...
Bolem zapłacił świat...
wyschły najczystsze zdroje...
A nędza, rozpacz, żal —
zdążają szybkim krokiem.

VI.

A choć nam kłamiesz tak —
Choć cię już nawskroś znamy,
Jak wiosny — smutny ptak
Tak my cię wyglądamy...

Bo szczęście nasze w tem,
By zwodzić się i łudzić
I żyć czarownym snem,
I nigdy się nie budzić...

Winie się marzeń nić...
Nadzieją serce pieszczę...
...Przyjdź, Nowy Roku, przyjdź...
Oszukać nas raz jeszcze...

Tadeusz Kończyc.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

I.

— Co pani dolega?

— Miewam bóle głowy, krzyża, jestem ciągle osłabiona.

— Ile pani ma lat?

— Dwadzieścia dwa.

— Panna czy mężatka?

— Panna.

— Jeszcze?

— Tak, panie doktorze.

— Dlaczego?

— Jakto dlaczego?

— Pytam: dlaczego pani dotychczas za mąż nie wyszła?

— Nie przychodzę do konfesyonału, ale do gabinetu lekarskiego.

— A ja nie pytam przez ciekawość. Żeby pomódz, trzeba wiedzieć, co zaszkodziło.

— Mówmy lepiej o chorobie.

— Tamto jest jej przyczyną.

— Przyczyną jest — anemia. Cierpiałam już na nią będąc dzieckiem. I teraz ciągle mi dokucza.

— Nic pani nie dokuczało po za tem?

— Mówiłam już: bóle głowy, osłabienie Ach, prawda, zapomniałam, ból w krzyżu i tutaj, poniżej pasa.

— Tak, pani istotnie anemiczna; dziąsła blade, krzyż osłabiony! Ciężkość w nogach? Prawda? Proszę się rozebrać.

Złotowłosa pacyentka rumieni się, waha.

— Te panieńskie ceregiele nie na miejscu. Rozebrać się trzeba. Nie mogę zbadać płuc, serca — przez suknię.

Ręce drżące rozpinają stanik.

— Dlaczego pani przyszła sama?

— Bo nie miałam z kim.

— Pani jest sierotą?

— Mam matkę. Nie mieszka w Warszawie.

— A niema tu pani krewnych, znajomych?

— Lato. Wszyscy powyjeżdżali z Warszawy.

— Czemu pani została?

— Czekam na obiecaną posadę.

— Jaką?

— W jednem z tutejszych pism.

— Pani będzie łaskawa położyć się. Ot, tak. Proszę odetchnąć głęboko. Proszę wstrzymać oddech... Muszę znowu zastrzedz się, że nie czynię tego przez ciekawość. Pani czuje się nieszczęśliwą?

— Zkąd pan wie? Wszak nie powiedziałam.

— Jestem od tego, żeby wiedzieć, choć mi nie mówią... Pani bywa często smutna. Chwilami ogarnia panią rozpacz.

— To niema nic wspólnego z bólami krzyża ani boku.

— Zdaje mi się, że *ja* tu jestem do rozróżniania przyczyn i skutków. Albo pani

będzie ze mną szczera, albo ta konsultacya jest zbyteczna. To nie salon. Przyszła pani do mnie po radę — muszę poznać dolegliwości, zbadać je do gruntu. Każdy sumienny lekarz postępuje w ten sam sposób. Czy pani jest po raz pierwszy w gabinecie doktora?

— Pierwszy raz — sama.

— Więc dwadzieścia dwa lata? Hm!

— To bardzo dużo?

— Nie, ale dużo dla pani.

— Więcej, niż dla innej?

— O wiele więcej.

— Dlaczego?

— Moją rzeczą jest pytać. Wszak pani schudła?

— Tak!

— Od jak dawna?

— Przed rokiem.

— Ze zmartwienia?

— Tak.

— Z miłości niewzajemnej?

Złotowłosa pacyentka spuszcza oczy siwe i powiekami łzy zagarnia.

Lekarz przygląda jej się badawczo i wreszcie orzeka:

— Pani *musi* wyjść za mąż. To najważniejsze i najpilniejsze. Kobiety z takiemi brwiami potrzebują miłości — koniecznie. Jest nieubłagana celowość w naturze. Przy warunkach normalnych będzie pani zdrową i — śliczną. Po co się pani tak nastroszyła? To nie komplimenl. Dziś jest pani zaledwie — niebrzydką. Warunkami normalnymi dla pani — małżeństwo. Dlatego je przepisuję.

— Czy pan mi nie zapisze — nic więcej?

— Tymczasem będzie pani brała zimne prześcieradła. Gdzie pani mieszka?

— Chwilowo u krewnych, którzy bawią zagranicą.

— Czy pozostawili służbę?

— Nie. Mam posługaczkę przychodnią,

— Jeśli tak, to trzeba chodzić co rano do mego zakładu. Tam będą panią wycierali. Proszę się do mnie zgłosić za tydzień... Adres pani... Mam zwyczaj zapisywać... Przepraszam — od kobiet pracujących biorę połowę tego. ...Dziś mamy wtorek. Proszę przyjść w sobotę — koniecznie, [a nieufność może pani zostawić w domu. Gabinet lekarski — i konfesyonał, to jedno.

Doktór wciska przemocą jednego z dwu danych mu rubli w rączkę złotowłosej pacyentki i żegna ją serdecznym uściskiem dłoni.

Dola Żalińska wraca do domu z głową spuszczoną. Nie słyszy ulicznego turkotu, nie widzi przechodniów. Wspomnienia, zbudzone pytaniami doktora, przesuwają się przed jej oczyma.

Nie, nie pójdzie już do tego obcego człowieka, który tak brutalnie zagląda w jej przeszłość.

— I jego kuracyi nie chcę i jego ustępstw, — buntuje się złotowłosa.

. . . .

...Z miłości niewzajemnej?

Czemu jednak nie była kochaną?

Śliczna. Kobieca — przekobieca. Upajająca a czysta. Pożądała miłości i wzbudzała pożądania...

Więc czemu?

...Ty to kiedyś zrozumiesz, Dolu.

Dziś zdaje ci się, że to największe nieszęście; że gdyby spłynęło na ciebie wszystko, co wznieca radość, wszystko — oprócz kochania — odwróciłabyś się od wszystkiego, i w niczem nie znalazłabyś uciechy.

Tak się to biedactwo na jedno zawzięło.

A los, jak zwykle, był przekorny.

— Ustąpisz? Dasz mi to kochanie wzajemne? — pytała go z rozpaczą. — Dasz mi pełnię życia? Nie tylko pocałunki, uściski, lecz cały akord miłości?

Los powtarzał wciąż:

— Nie dam.

— Więc czemuż dałeś mi pożądanie *takiego* właśnie szczęścia? — pozywała go przed sąd swego serca.

— Rozejrzyj się [dokoła — odpowiadał los przekorny, — wszelakiego *innego* szczęścia wbród.

— Ja pragnę posiąść *to jedno* tylko — upierała się ona. — Iść będę naprzeciw niemu na przełaj. Miłość to dla mnie życie — zdrowie. Mówi to nawet doktór: A Życie krótkie, a młodość tak prędko przemija! Ulituj się, pozwól mi być szczęśliwą — po swojemu.

Los był nieubłagany.

Może z czasem ustąpi... choć bywa złośliwy i przekorny, wtedy nawet, gdy spełnia nasze gorące pragnienia.

...Smutno ci, Dolu. Czekaj cierpliwie. A tymczasem „bierz zimne prześcieradła," zażywaj arszenik, żelazo. Wzmacniaj się dla tem silniejszego odczucia rozkoszy, o której marzysz.

Ty nie wiesz, że trzeba sił, aby jej doznać.

A i tego nie wiesz, że szczęśliwym jest nie tylko ten, co rozkoszy doświadcza, ale i ten, komu rozpacz duszę łamie, na krzyżu rozpina.

Bo cierpienie, zarówno jak i radość — to życie.

Ty nie wiesz, że nieszczęściem najgorszem — niemoc odczuwania zarówno radości, jak i cierpienia.

Póki pożądasz czegokolwiek, nawet bezskutecznie, choćbyś się wiła w beznadziejnem zmaganiu się z losem, póty jesteś szczęśliwa.

Ale ty tego nie rozumiesz, Dolu. I pewna jesteś, że dzieje ci się krzywda, i szukasz jej przyczyny w ślepym, niesprawiedliwym losie.

Ty, Dolu, życia nie znasz i siebie samej. I dlatego czujesz się tak bezmiernie pokrzywdzona.

...Czemu nie byłaś kochaną?

Ty to kiedyś zrozumiesz, Dolu.

Życie zgotuje ci zapewne niejedną dobrą chwilę. A jednak pożałujesz może tej, w której ze łzami rozpaczy wspominałaś swe ciężkie zawody.

To była właśnie pełnia życia.

...Czemu ci smutno? Czego ci żal, Dolu Żalińska?

Smutno ci, żal, bo szczęście odleciało. —

...I ty wierzysz, że szczęście jest tylko — jedno; że gdy odleci, nie może wrócić znowu pod postacią — inną.

Jakaś ty szczęśliwa, Dolu!

Płaczesz, bo jakiś tam pan Kazimierz, z szafirowemi oczyma, kochać cię nie chciał.

Dlaczego nie chciał?

Ty i to zrozumiesz, z czasem, i uznasz, że wszystko na tym świecie jest — logicznem, jest — konsekwencyą.

Ale dziś płaczesz, przypominając sobie, jak to było...

Ha! co tu w bawełnę owijać, było — nierozsądnie — i bardzo, bardzo... nietaktownie.

A teraz leczysz się na anemię.

Dobrze ci tak, Dolu.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zamiast Kroniki.

Bywają chwile, w których pióro kronikarskie drapie, pryska, nakoniec zastrajkowuje.

Teraz właśnie jest taka chwila.

Bo i o czemże pisać? Jakie fakty dziejowego momentu doli naszej notować?

Tam wywłaszczenie, tu zniesienie instytucyi, która była chlubą i nadzieją narodu, ówdzie ostatnie blaski niedawno tak radośnie witanych przedświtów dogasające w powrotnym mroku,

I pisać o tem wszystkiem piórem, umaczanem w tej żółci, co wnętrzności zalewa?

Nie, lepiej milczeć i tylko w głębokościach ducha powtarzać za naszym mądrym, cierpliwym, wiernym ludem:

„Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy."

Oj, nie rychliwy! bośmy snać jeszcze nie odprawili w całości zadanej przed stu laty pokuty...

Za ucisk ludu, za pychę — i prywatę — i warcholstwo, — za Targowicę, za sejm Grodzieński...

„Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy,
A karanie, które za nie odbieramy — przyrównywamy:
Jeżeli uważamy złości, któreśmy popełnili,
Mniej daleko cierpimy, niżeliśmy zasłużyli..."

Ale czas przyjdzie — dopełni się odmierzona miara pokutnego popiołu, — a wtedy...

A tymczasem Hakata z wagą Temidy w ręku fabruje wyroki w stylu staro-asyryjskim, staro-egipskim, antyochowym i herodowym, jako że:

„Zważywszy słuszną potrzebę ochrony sprawiedliwych wymogów Mocarstwa Niemieckiego, przeciw którego świętemu prawu spożywania zdobyczy i wchłaniania złupionych, śmią ciż złupieni buntować się nielojalnem wspominaniem przeszłości i zdradzieckiemi mrzonkami o przyszłości, — toż Mocarstwo Niemieckie, egzekwując swoją prawowitą przynależność, rozkazuje, aby Prusacy, używający polskiego języka i siedzący na tak zwanej przez nich, polskiej ziemi, złożyli w słusznej daninie tenże język i tęż ziemię na ołtarzu całości i bezpieczeństwa światowładnej monarchii Hohenzollernów."

A cóż na to Europa?

Są dwie Europy:

Jedna Europa — to ludzie cywilizowani, kulturalni, uczeni, uspołecznieni, — ale prywatni

To też ci prywatni tylko wyrażają swoje oburzenie na gwałt, bezprawie i barbarzyństwo.

A druga Europa—to ta urzędowa, ta stojąca u steru i robiąca historyę. Ta stąpa ostrożnie i palec trzyma na ustach i szepce dyplomatycznie:

— Nam przecież żadną miarą *nie wypada* wtrącać się w czyjeś sprawy *intimes*. Że tam ktoś kogoś chwycił za włosy—i głową o kamień tłucze, to przecież ich sprawa osobista; gdzież byłaby dyskrecya i delikatność i *savoir vivre*, gdybyśmy chcieli wścibiać w to swoje trzy grosze? Nie wypada!

Mój Boże! i pomyśleć, że u nas był kiedyś król taki niedyskretny i tak nie znający dyplomatycznego *savoir vivre'u*, że poleciał ze swoją skrzydlatą husaryą wścibić swoje trzy grosze tam, gdzie barbarzyńcy wschodni Zachodnią Europę chwycili za włosy i głową o kamień tłukli. I pomyśleć, że ten król był na tyle niedelikatnym, iż wytłukł napastników a oswobodził napastowanych, — a zrobił to bezinteresownie dlatego jedynie, aby popełnić niedyskrecyę wtrącenia się w czyjeś sprawy *intimes*...

Oj! oddająż nam, oddają...

Mówmy o czem innem, bo pióro pryska.

Proponowany w jednej z poprzednich kronik kwestyonaryusz „o sposobach uregulowania nienormalnego podziału dóbr, spowodowującego zbytek i nędzę"—nie obudził zainteresowania wśród czytelniczek. Jedna tylko z Pań nadesłała w tej kwestyi artykuł, który był drukowany w „Bluszczu."

W drugiej połowie tego artykułu znajdują się cenne wskazówki praktyczne, co do sposobów polepszenia bytu ubogiego proletaryatu. Są to wprawdzie przeważnie tylko tymczasowe paliatywy—ale dobre i to.

Natomiast pierwsza część artykułu — teoretyczna — jest powtórzeniem utartych formułek o tem, że wszystko, co zasadnicze w stosunkach ekonomicznych musi pozostać tak, jak było, że musi zawsze być po jednej stronie nadwyżka posiadania, po drugiej zaś niedobór — a to dlatego, że egzystuje odwiecznie święte prawo własności.

Znaczy to, że ile czego kto trzyma, choćby połowę świata zapisami otrzymał, a drugą połowę w karty wygrał, tyle jest sprawiedliwą i bezwzględną jego przynależnością—i że tak już musi na zawsze w ustroju społecznym pozostać—zaś jedynym środkiem ujęcia nadwyżek dla dopełnienia niedoborów, jest droga perswazyi, to jest katechizacya bogaczy, aby zechcieli dobrowolnie dzielić się z biedakami.

Ostatni ten środek jest dobrym psychicznie—o ile czasem jaką szlachetniejszą duszę do wspaniałomyślności pobudzi. Ale realnie, w namacalnych rezultatach swoich, wywołuje to zaledwo maleńki procent dobroczynności, a nie wynajduje wcale środka na legion tych, którzy pod siebie garną, ile podołają, a drugim dawać nie chcą, lub dają odczepnego minimalne stosunkowo datki, które niczemu nie zapobiegną i nic nie zrównoważą.

Takim nadposiadaczom starożytny przesąd nie pozwala przycisnąć ręki, aby musiała być datniejszą; albowiem cóż jest to, co ta ręka trzyma w garści, w takiej ilości, że tego palcami objąć nie może, aż się pomiędzy niemi przesypuje?

A to jest właśnie tej ręki „przynależność bezwzględna," to jest jej „święta własność."

No, a jakby też sprawiedliwi ludzie osądzili taki naprzykład wypadek:

Przyszło trzech podróżnych na nocleg do gospody i ułożyli się w izbie na sianie pokotem, a że noc była zimna, dano im do przykrycia się obszerną, na trzech starczącą derę. Aliści nocą, gdy dwaj spali, trzeci silniejszy czy przebieglejszy, ściągnął na siebie trzy czwarte dery, chcąc, by mu było więcej niż ciepło, i by mu jeszcze za plecami kawał dery zbywało. Skutkiem tego, ten, który leżał pośrodku, już czuł chłodne zawiewanie nocnego powietrza, a zaś ów, co był na przeciwległym krańcu posłania, nagi był prawie całkiem, a nie mogąc dociągnąć do siebie ani brzeżka derki, posiniał z zimna i szczękał zębami,

Cóż miał uczynić gospodarz, ujrzawszy tak podzielonych swych gości? Czy miał rzec, że ów silniejszy, czy też przebieglejszy winien używać trzech czwartych derki, bo zdobył sobie na niej święte prawo własności? czy też przeciwnie, chcąc sądzić sprawiedliwie, miał wypowiedzieć się z przekonaniem, że skoro onemu zimno, tamten nie ma prawa do gorąca, a wszystkim trzem powinno być jednakowo ciepło?

Gospodarz—to społeczeństwo; do niego należy świat ze wszystkiemi swemi dobrami, które na mocy naturalnego prawa są ogólnoludzką wspólnotą. Gdy ktokolwiek tych dóbr garnie pod siebie więcej, niż najobficiej skonsumować zdoła, społeczeństwo ma prawo i obowiązek powiedzieć mu: hola!

Ci, co głoszą o nietykalnej świętości prawa posiadania, radzi zwykle powołują się na Chrystusa, który jakoby usankcyonował prawo własności bezwzględnej i bezgranicznej. Lecz wy, którzy głębiej rozmyślacie nad słowami Ewangelii i charakter Chrystusowy prawdziwiej znacie, rzeknijcie—co się wam zda—czem byłby i jakby przemawiał Chrystus, gdyby przyszedł na świat nie w stosunkach i warunkach z przed lat dwóch tysięcy, lecz obecnie?

Obecnie Chrystus byłby przywódcą stronnictwa demokratycznego i jego posłem do parlamentu. A w parlamencie, na trybunie, ów Poseł mówiłby w te mniej-więcej słowa:

— Rodzaju jaszczurczy! przecz dajecie dziesięciny z anyżku i z miętki, a chleb i mięso garniecie pod siebie w ilości większej, niż pożreć możecie, podczas, gdy bracia wasi głodni dziatki swoje karmią pieczoną rzepą? A to zaś mianujecie świętem prawem własności, żeście sobie zagarnęli zbyt wiele, pozostawiając przez to drugim zbyt mało!

A cóż jest zasie wprawdzie święte prawo własności?

Święte prawo własności nadaje człowiekowi to, co jest jedynie osobistem i bezwzględnem dobrem jego — praca; własnem jest tedy to jedynie, co sobie kto własną pracą zarobi. O tem on może sprawiedliwie rzec: to jest moje, to własne, to płód mego uznojenia i owoc pracowitości mojej. I do tego on ma święte prawo, dopóki zdobywa swą pracą tyle, ile mu potrzeba, aby z rodziną żyć w dostatku i weselić się z przyjacioły swymi. Wzwyż tego nie wolno mu zarabiać więcej; niech pracuje nad tem, co już nabył, a więcej niech nie garnie, bo wtedy jużby sprawił w ogólnym obrocie budżetu społecznego, że gdzieś, — komuś — czegośby nie dostawało.

Aby zaś nikt nie zgromadzał nadmiernie, na to już ekonomiści dzisiejsi obmyślili środek, — a tym jest podatek postępowy, który powyżej oznaczonej normy posiadania tak już obciąża dalsze zdobycze pracy, że się zdobywać więcej nie opłaci.

A zaś prawy właściciel świętej własności, pracą osobistą pozyskanej, traci do niej prawa z chwilą śmierci—i dziedzicem jego jest zawsze wspólnota społeczna. Każdy obywatel jest tylko dożywotnikiem zapracowanej przez siebie działki dóbr ogólnych,—w sukcesyi więc komu zechce pozostawiać jej nie może, bo nikt nie ma prawa nic dać ani brać darmo, skoro własność — to jedynie zdobycz osobistej pracy.

A nie wołajcie, że okrutnem jest wzbronienie rodzicom przekazywania dobra swego na „potomki swoje; nie wołajcie tak zwłaszcza wy wszyscy, którzy z dawien dawna tak łatwo i tak powszechnie godzicie się na istnienie majoratów: wszak tu tylko jeden dziedziczy—a opinia godzi się z tem doskonale, dlatego, że uznaje zasadę chronienia niepodzielności wielkich dóbr. Zatem dla zasady, która jest fałszywą, — bo dobra powinny wciąż być dzielone, aby ich wszystkim starczyło — dla zasady ściągania trzech czwartych derki na jednego pielgrzyma, jest wedle opinii słusznem i sprawiedliwem wydziedziczanie choćby dwunaściorga dzieci na benefis trzynastego; ale powiedźcie, że dzieci sukcedować nie powinny dla zasady nie brania nic darmo, dla wytworzenia prawa posiadania tylko tego, co nabyte na własność pracą—o! co za wrzask podniesie naówczas stary przesąd i nawyk średniowieczny!

Że jednak człowiek, który sobie zdobył zamożność pracą, pragnie i dla potomków swych podobnegoż dobrobytu, tedy należy to przyrodzone jego pragnienie na korzyść jego pierwszego pokolenta uwzględnić. Stanie się temu zadość w ten sposób, jeżeli pierwszeństwo w dzierżawieniu przeszłych do wspólnoty dóbr rodzicielskich, lub operowaniu ich kapitałami, będzie przyznaną potomkom, którzy to ułatwienie dorobienia się samym z kolei, zawdzięczą pośrednio tym sposobem, pracowitości swych rodziców.

A właściciel wspólnoty wszech dóbr, społeczeństwo, będzie dbać o to, aby każdy jego członek miał czem, na czem i o czem pracować i ten fizyczną zdolnością, ów umysłową, aby każdy mógł dorobić się mniejszego, lub większego dostatku, odpowiednio do swego uzdolnienia, siły, talentu i wytrwałości.

Nie będzie tedy w przyszłym ustroju społecznym utopijnej i niesprawiedliwej komunistycznej szachowniczki, gdzie niby każdy ma posiąść równą wszystkim innym działkę dóbr materyalnych, bez względu na prawo przyrodzone, które sprawia nierówność uzdolnień, zasługi i wartości pracy; lecz będzie tam mieć miejsce dostarczenie każdemu, kto nie leń i próżniak, wszelkiej możności, aby pracą swą nabył ile ona warta i ile on zdo-

ła, aż po określoną prawnie granicę nabywania.

A tak pozostanie nietkniętą przyrodzona rozmaitość zasługi osobistej i wynikająca ztąd wysokość stopy posiadania, ale zniesioną będzie możliwość niedostatku dla braku zarobku. Wończas nie będzie w kulturalnych społeczeństwach *ani jednego* obywatela, któryby od wspólnoty nie otrzymał możności pracowania i nie mógł zarobić minimalnie tyle, aby z rodziną swą utrzymać się przystojnie, co znaczy mieć dosyć na porządną izbę i odzież, na zdrową i posilną strawę, na oświatę i rozrywkę.

A zaś lenie i próżniaki będą przymuszani do zapracowania sobie na życie w domach zarobkowych, bo trutniem w przyszłym ulu społecznym nikt nie będzie.

Lecz cóż się wtedy stanie ze słowami ewangelicznemi, na które też tak lubią powoływać się konserwatywni:

„Ubogie *zawsze* mieć będziecie?...“

Rozumie się, że mieć je będziemy zawsze,— ale naonczas ubogimi nie będą tacy, którzy radziby pracowali, lecz nie znajdują zarobku i przez to stają się nędzarzami. Tacy, to są *sztuczni* ubodzy, wytworzeni przez prawa, sankcyonujące anormalne stosunki ekonomiczne, przez tolerancyę zbytku, która wytwarza na przeciwległym krańcu obrotu dóbr nędzę. Ubodzy przyszłości nie będą *sztuczni*, lecz *naturalni*, albowiem będą to dzieci-sieroty starcy—niedołężni, kalecy i chorzy. Ci będą utrzymywani kosztem wspólnoty społecznej— i dla nich jedynie istnieć będą instytucye dobroczynne i ofiarność publiczna.

Ale cóż zrobić, aby te wszystkie inowacye nie obniżały tego powszechnego pojęcia o świętości prawa własności.

Co zrobić? to rzecz tak prosta!

Nadać temu sankcyę prawa.

Dopóki prawo orzeka, że własnością jest wszystko, co ktę trzyma, dopóty wszelka własność jest prawowitą. Ale z chwilą, w której przedstawicielstwa narodowe dojrzeją do pojęcia sprawiedliwości wspólnoty społecznej i słuszności ograniczania miary dóbr dzierżonych przez danego osobnika, z chwilą, gdy parlamenty wydadzą odnośne prawa, wnet na mocy autorytetu usankcyonowanych przez narody ustaw, staną się bezprawiem dawniejsze formy posiadania i stanie się świętą, święcie obowiązującą każdego uczciwego obywatela nowa ustawa—o nowych formach prawa własności.

A wtedy opinia mawiać będzie: „Patrzcie! ten oto posiada świętą własność osobistą, bo ją sobie własną pracą zdobył; a tamten zasię jest bezprawnym i niecnym posiadaczem, gdyż dostał to, co trzyma darmo—i zaiste, prędzej czy później, będzie mieć do czynienia z Prokuratoryą Wspólnoty.“

J. Terpiło.

Na przyjęcie Słowackiego.

Oto rzucona została myśl równie piękna i wielka, jak zuchwała, myśl, która od lat paru tkwiła w naszych sercach pragnieniem, myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego nie do Krakowa, nie w Tatry, ale—do Warszawy.

Wypowiedział ją człowiek, który do mówienia o Mickiewiczu i Słowackim ma dziś z pewnością największe prawo w Polsce, ten sam, który inaczej od profesorów, wyjaśnił nam stosunek wzajemny naszych największych—w sposób tak głęboki, tak godny i tak szlachetny, że odtąd waśń owa, rozdmuchiwana nie tylko przez małe duchy współczesnych, ale i przez małe duchy potomnych — została zakończona.

W ostatnim numerze „Tygodnika Illustrowanego,“ gdzie poprzednio drukował znakomitą pracę p. t.: „Mickiewicz żywy i umarły,“ poruszył Artur Górski tę sprawę tak drogą sercu naszego pokolenia, a postawił ją tak, że z całej duszy powinniśmy wszyscy ten głos podnieść, przyłączyć się do niego, skupić wszelkie usiłowania, aby przeprowadzić czyn tak zamierzony w całej jego istotnej i symbolicznej wartości.

„Warszawa należy do jutra.“

Kto tylko wierzy w odrodzenie duchowe narodu, kto ma choć iskrę nadziei, że nie na zawsze to piętno hańby, bezmyślności, blichtru i przekupstwa przywarło do zepchniętej w pospolitość, odartej z wszelkich tradycyi, pozbawionej stylu, a jednak dotąd żywej, dotąd żywotnej—stolicy, ktokolwiek pragnie, aby to miasto, w którem się odbywały i obiady czwartkowe i obrady Wielkiego Sejmu — zachowało ten niezatarty charakter, jakiego żaden Hamburg, żadne Chicago, żadna Łódź nigdy nie nabędzie, kto jutra silnie chce i w jutro własnemi siłami zbudowane wierzy, niech pójdzie dać świadectwo swej ufności, niech z całą mocą zapowie:

„Warszawa należy do jutra.“

Czyż mamy bez walki oddać ją na stolicę dla kramarzy Wschodu i Zachodu? czyż z tem, ku czemu dziś dąży, mamy się pogodzić biernie, spokojnie, z rozsądnem i tchórzliwem lenistwem?

Czy protest nasz bedzie ciągle tylko jękliwem narzekaniem zepchniętych w dół, pozbawionych krwi elizejskich cieni, czy jako tacy, co nie umieją żyć, nie umieją liczyć się z rzeczywistością handlu, blagi i rozgłosu — mamy już wiecznie cierpieć w cichości, bez prawa do swojej drogi, bez możności zapanowania nad tą orgią barbarzyństwa?

O nie — musimy ją odnaleźć i stworzyć tę Warszawę, do której jutro należy, która będzie—obok—i pomimo jej przyszłości handlowo-fabrycznej, pomimo bankiersko-łyżwiarskiej kultury ostatnich dziesięcioleci, pomimo wszystkiego, o czem wiemy...

W tej to samej Warszawie, która nas dziś gnębi i dławi swem jaskrawem nieuctwem artystycznem, swym jarmarcznym hałasem, swym stylem tandeciarskim, napuszonością swych powag, płytkością swych sądów i płaskością gustów. w tej samej Warszawie oficyalnej Dmochowskich i Osińskich — żył ów młody dependent w wydziale skarbowości, który się nazywa: Juliusz Słowacki.

I w tej to samej Warszawie, katakumbowem życiem świętem, ogniście płonącem na ofiarę — żyje młodzież, tradycye męczeństwa snująca nieprzerwanie, głodna duchowego przywództwa, naiwna, świeża, tęskniąca...

Słowacki kocha Warszawę—młodzież kocha Słowackiego.

Jutro należy do młodych.

Niech na to wielkie święto tryumfu ducha— od dziś gotują się serca, niech wstąpi w nie żywa wiara, że przyjdzie godzina, kiedy Warszawa stanie się wielkich prochów godna.

Nie bądźmy niewolnikami dni kalendarzowych. Daleko jeszcze do tej promiennej chwili, ale od dziś pracować dla niej musimy...

Nie możemy „kolumnowym czołom“ Świętojańskiej katedry pierwej oddać straży nad Jego popiołami, zanim przeniknie do narodu Jego duch, zanim tutaj przemówi Jego dzieło.

Musimy ze sceny teatru Wielkiego znać „Horsztyńskiego,“ „Złotą Czaszkę,“ „Kordyana,“ musimy z „Beniowskim“ wzrastać, a „Króla-Ducha“ dojrzali czytywać, musimy poczuć na sobie tę „siłę fatalną,“ aby sprowadzenie zwłok do Warszawy nie stało mu się urągowiskiem.

I Kraków współczesny dobyć z pyłu i śniedzi nie było rzeczą jednego pokolenia, całe lata kolosalnych wysiłków złożyły się na wyhodowanie polskiej kultury naukowej i artystycznej, która dziś wreszcie przezwyciężyła tępą, mieszczańską ospałość.

Ale byli ludzie, którym się chciało podejmować walkę o każdy kawałek starego muru, o każdą idealnego znaczenia sprawę. I my to w Warszawie w ten sam sposób rozpocząć winniśmy z całą świadomością celu: wychowywać sobie młodzież.

Jest jedna w tem wielka pociecha, że młodzież przeżyje, przetrzyma samą siłą rzeczy te żywioły, które już zostaną na tym stopniu „uduchowienia,“ w jakim zaskoczyła je chwila obecna.

Oczywiście, gdy się pomyśli o tem, jak jest dzisiaj, dreszcz przejmuje, a myśl Artura Górskiego wydaje się wobec świeżych doświadczeń z hołdem Warszawy dla Wyspiańskiego — bezmiernie śmiała i ryzykowna. Ależ — na miłość Boską—tak nie może trwać wiecznie, każdy taki moment czegoś uczy, bunt i protest przeciw barbaryzmowi wzmaga się stale, rośnie, potężnieje, on niedługo stanie się tak głośny, że zmusi przedsiębiorstwa do specyalizacyi: dla naszej handlowej Warszawy, dla naszych komiwojażerów swojskich i zagranicznych mamy dziesiątki „Edenów“ i „Iluzyonów“— niech prosperują.

Ale na cześć Słowackiego nie będziemy już chyba w niedalekiej przyszłości rzucać na ekran „Dromaderów Ojca zadżumionych.“ nie będziemy przyjmować Go premierą „Horsztyńskiego“ na benefis choćby Wojdałowicza, a gdy nadejdzie wielka chwila—o jakiej dziś zaledwie marzyć nam wolno — to przyjmiemy go uczciwie i dostojnie, z najlepszymi ludźmi, jakich wydał naród na czele, i z hufcem młodzieży która Go zna i kocha — i z zastępem warszawskiego ludu, tego, który chowa dobre tradycye, a dorasta do rozumienia rzeczy najświętszych i najgłębszych.

J. Oksza.



KAZ. PRZERWA-TETMAJER: NA SKALNEM PODHALU. IV.

O LUDZKIEJ BIEDZIE.

„Nie bójze sie, hłopce, nie bójze się tendy,
jak cie biéda suko, to cie najdzie wsendy!...“

śpiewał sobie żałośliwym głosem Marcin Mudroń Postrachany, a w takt przykiwywały mu się pomierwione, jakby powstające ze strachu do góry włosy i wyłupione, szeroko rozwarte, jakby w wiecznem przerażeniu, blado-niebieskie oczy. W takt też kiwała się sucha, kanciasta, wyblakła podłużna twarz niebywałej chudości na cienkiej szyi w takt kiwało się szczupłe, nikłe, kościane z chudości ciało, ruchliwe i sprężliwe. A kiedy tata tak śpiewał, w takt przyśpiewywały mu dzieci: mała trzyletnia Zosia i mały czteroletni Jaś:

„Nie bójze sie, hłopce, nie bójze sie tendy,
jak cie biéda suko, to cie najdzie wsendy...“—

piskliwemi, smutnemi, dziecinnemi głosikami. A wtedy w Marcinie Mudroniu ściskało się, krwawiło i płakało serce.

Marcin Mudroń był tak straszny biedak, że nie tylko w całej wsi, ale w całej okolicy biedniejszego chłopa nie było. A jeszcze mu i baba dzieci nieletnie odumarła.

Marcin Mudroń chodził koło ścian, jak błędny. Chwytał się każdej roboty, byle dzieci wyżywić, jako tako wyżywić, przecie jak w zimie ogrzać. A on sam nie pamiętał takiego dnia, kiedy syty był.

Nie pamiętał takiego dnia, odkąd siebie pamiętał! U rodziców, ba u dziadków była taka sama bieda, jak u niego.

— Z takiego my jest przeklęntego pokolenia! — myślał Marcin Mudroń.

Aż raz, w jesieni, kiedy wicher przez dziury w stancyjce Mudroniowej świstał w Marcinie Postrachanym zadrgało serce.

Wójt, Mikołaj Cisek, zwołał chłopów na radę; przyszedł Mudroń i pokornie stanął po za plecami wszystkich. A było to przed chałupą wójtową, na łączce, po południu, w niedzielę.

Wójt, w czarnej bogatej czusze, w nowym kapeluszu z drobnemi kostkami, z ogromną mosiężną spinką z łańcuszkami u koszuli i w pasie na sześć klamer, pod same pachy, popatrzył dookoła siebie, chrząknął i tak się ozwał:

— Moji ludkowie! Zawołałek was haw, bo mam wam cosi pedzieć. Jantoni Rymac przed śmierzciom okfiarował krowe, cielnom, piéknom, łaciatom, wto urobi Swientego Jantoniego, coby go postawić na pośród wsi, haw na brzyzku, nizyl Maciułaska, przi Pietrowi przi Pawłoskiemu. To miejsce sie nieboscykowi nolepsi udawało, a mnie, niby wójta, hagzekutore swojej wole obrał. Kie haw świenty Jantoni stanie, prziwiezie sie ksiendza z miasta, co go poswieńci i bedzie. Nieboscyk Jantoni Paćkora, mam pedzieć Rymac, okfiarował na ten figure Świentego Jantoniego zdatnom jedle we swojim lesie. Juz je nacyhowano. Ten jedle sie zetnie, okrzesa i prziwiezie, a jest tu haw wtory pomiendzy wami, coby świentego wyrzezać zdolał?

Nie odpowiedział nikt. Któżby się był na taką rzecz porywał? Widywali ludzie figury w kościele w Nowym Targu, na odpuście tu i tam, jak gdzie który poszedł, ale jedno rzadko, bo do kościoła bardzo daleko ze śród lasów mieli, drugie patrzał ta chłop i patrzał, ale jak ta tego świętego, czy tę świętą, a choćby Pana Jezusa i Matkę Boską zrobili, to ani nie myślał. Była figura — dość.

Milczą tedy wszyscy.

— No — odzywa się wójt po chwili — niémas haw zodnego, coby sie na to podjon?

Nie odpowiedział nikt,

— Krowa — rzekł wójt, — piékna i cielna. A ja som przirucem ku temu dwa korca grul.

Wójt, Mikołaj Cisek, był bardzo bogaty.

— Ja dam barana — ozwał się jego brat, Jakób Cisek, również bogacz.

— A ja przicyniem korzec owsa! — zawołał Michał Klamkos.

— Ja półkorca jarcu! — krzyknął Jan Niewiara.

— Ja drugie pół! — Kuba Krzysiak.

— Ja prosie! — Michał Malinowski.

— A ja štuke płótna, bo wiem, ze go ta baba ma!

— Ja dam śrybelnego talara! — zawołał Jasiek Pawlik.

— Je"dy to nie ty, jino ten, coś mu wzion!— zadowcipkował któryś, bo Pawlik był znany złodziej.

Zaśmiali się chłopi i mimowoli wszyscy spojrzeli ku staremu Józkowi Harbutowi, o przydomku Młot, najbogatszemu chłopu na okrąg dziesięciu wsi, który nie tylko na wielkim obszarze pola siedział, dwiesta owiec i pięćdziesiąt sztuk hrubego statku chował, ale z pradziada, dziada, ojca i z własnej młodości ze zbójectwa miał mieć beczkę złota w piwnicy, a który, jak wiedziano, to i owo z duszy spłókać pragnął, a przytem pyszny był.

Patrzeli na niego chłopi, nakoniec spytał się Klamkos;

— A wy, Harbut?

— A ja—odpowiedział Harbut, ważąc powoli głos w namyśle, aby nie chybić efektu, ale przejść wszelkie oczekiwanie, a przytem ofiarę godną siebie Panu Bogu złożyć,— ja dam dziesięć madziarskik dukatuk.

Wszyscy osłupieli. Cisza zapanowała zupełna.

— No, wto się cuje przi siéle? — zapytał wójt.

Jednak nikt nie odpowiadał, nikt się nie czuł przy sile — aż nagle z po za pleców wszystkich, drżącym, jakąś jakby rozpaczą wypchniętym z gardła głosem krzyknął Marcin Mudroń: Ja!

— Wto? Wto?

— Mudroń! Marcin Mudroń! Postrachany!— odpowiedziano.

— Mudroń? Marcin? — zapytał wójt zdziwiony.

— Ja — odpowiedział Mudroń.

— A zdoles ty?

Mudroniowi nie dwojono, na to był za biedny.

— O! Cozby nie zdolał!—krzyknął Pawlik, któremu Mudronia żal było, że w takiej nędzy żyje, choć go miał za głupca, bo go kilkakrotnie na złodziejstwo napróżno namawiał.— Cozby nie zdolał! Zdole!

(Ciąg dalszy nastąpi).

NERWY I POŻYWIENIE.

Według d-ra Goldscheidera *).

W zamęcie nowoczesnego życia, w wirze walki o byt, gdzie zdrowie nasze ciągle na szwank jest narażone, nie mamy nawet czasu zastanowić się, jakie też warunki hygieniczne stworzyć sobie należy, aby utrzymać owo „szacowne zdrowie“ w równowadze. Nie zachowując najprostszych przepisów hygieny, często też nieracyonalnie postępujemy i w tak ważnej dla zdrowia sprawie, jakiem jest odżywianie.

Całą działalnością ustroju kierują nerwy; począwszy od czynności mózgu, a skończywszy na wydzielinach gruczołów, niema żadnej w ustroju czynności, którąby od nich nie zależała. Ponieważ zaś każda praca połączona jest ze zużyciem materyi, tak samo rzecz się ma i z ciągłą, w nocy nawet nieustającą pracą nerwów. Odnowienie więc zużytych tkanek nerwów wymaga dowozu pokarmów, a sprawność ich w znacznej części zależna jest od tego, w jaki sposób ustrój się odżywia.

Nerwy w dwojaki sposób biorą udział w odżywianiu się ustroju. Po pierwsze, pod ich wpływem odbywa się trawienie i wchłanianie pokarmów, a po drugie muszą one też myśleć o swem własnem odżywianiu. Pokarmy, zanim je spożyjemy już z odległości nawet wywierają wpływ na nerwy—wpływ ten psychiczny wyraża się przez uczucie apetytu. Badania naukowe wykazały, że nie tylko psychicznie doświadczamy przyjemnego uczucia na widok ulubionej potrawy, lub też jeżeli menu obiadowe wyjątkowe nam obiecuje smakołyki. Przeciwnie, przy wzmaganiu się apetytu wzmaga się wydzielanie soku żołądkowego. Oczywistem więc jest, że czysto psychiczne pobudzenie apetytu wpływa korzystnie na trawienie. Z drugiej zaś strony codzienne doświadczenie wskazuje, że psychiczne przygnębienie, troski, gniew, hamują apetyt, gdyż przy tym podobnych afektach wydzielanie soku żołądkowego się zmniejsza, a czasem nawet na czas krótki zupełnie ustaje. Naturalnie, że podobne objawy w gwałtowniejszym zachodzą stopniu u osób żywych i nerwowo wrażliwych. Apetyt pobudzić możemy przez różne środki apteczne, przez spożywany przed obiadem rosół. Smakowitość potraw, umiejętna ich przyprawa, również działa korzystnie w tym kierunku. Prawdopodobnie wszystkie przyjemne wrażenia, jakie towarzyszą aktowi spożywania naszych posiłków, jako to: wesołe towarzystwo, przystrojony stół, ładnie podane półmiski, wpływają korzystnie na czynność gruczołów trawiennych i przez to dopomagają fizyologicznym czynnościom wchłaniania pokarmów. Ludzie więc kierowali się tylko instynktem hygienicznym, uprzyjemniając sobie chwile spożywania posiłków, a nawet otaczając tę czynność pewną uroczystością.

Narządy, które zamieniają pożywienie w tkanki naszego ciała, kierowane są przez nerwy i w skutek tego chorobliwe zmiany w działalności tych nerwów są powodem zaburzeń w trawieniu; normalna przemiana materyi w ustroju zależna jest od prawidłowej działalności nerwów.

Zwracam się więc teraz do głównego tematu tej pogadanki, a mianowicie do zbadania wpływu odżywiania na nerwy.

Niezliczone dzieła sztuki kucharskiej zawierają w najrozmaitszych swych kombinacyach potrzebne do naszego odżywiania następujące pokarmy proste: białko, węglowodany, tłuszcze i sole. Już po pogryzieniu ich w jamie ustnej tracą one swój kształt i wygląd, zmieniając się tamże w jednolitą papkę, a w dalszym ciągu w coraz prostsze chemiczne ciała, z których mieszaniny pojedyńcze komórki naszego ustroju wybierają sobie to, czego wymaga chemiczna ich właściwość. Skład rozmaitych tkanek naszego ciała jest bardzo rozmaity i, według chemicznej ich budowy, posiadają one odpowiednią przemianę materyi. Komórka kostna potrzebuje więc innych chemicznych pierwiastków, niż komórka mięśniowa, ta znów innych, niż komórka nerwowa. Nasuwa się więc tu uwaga, czy chcąc wzmocnić nerwy, należy podawać ustrojowi jakieś specyalne, zastosowane do tego celu pokarmy. Między publicznością rozpowszechnione jest mniemanie, że pokarmy i środki apteczne, zawierające w sobie fosfor, bardzo są korzystne dla odżywiania nerwów. Fosfor nie jest tu jednak żadnym środkiem specyficznym — pożytecznym on jest dla całego ustroju, a przy anemii, wychudzeniu, nieraz wielkie oddaje usługi. W ogóle powiedzieć można, że dyeta korzystna dla całego ustroju zawiera w sobie i pierwiastki korzystnie wpływające na zdrowie nerwów. Należy więc tylko unikać w dyecie rzeczy szkodliwych dla nerwów, jak np. nadmiaru ostrych przypraw (pikle, musztarda, papryka, ostre sosy).

Spożywanie nadmiernej ilości mięsa nie jest także dla nerwów korzystne, z powodu drażniących substancyi, które wytwarzają się przy jego trawieniu i które krew wchłania. Również błędnem jest mniemanie, jakoby ścisły wegetaryanizm dobrze wpływał na sprawność i odporność nerwów. Przytaczane dowody nie wytrzymują zupełnie naukowej krytyki. *Korzystną dla ustroju dyetą jest tylko dyeta mieszana.*

Niektóre używki uważane są jako prawdziwe dla nerwów trucizny, jakoto: alkohol, tytoń, kawa, herbata. Zapewne, w zupełności bez nich obejść się możemy, ale coby to było, gdybyśmy wszystko zaczęli z życia wykreślać, co nam nie jest niezbędnie doń potrzebne! Zwróćmy bowiem uwagę, że wszystko tu zależy od ilości, w jakiej używamy owych osławionych trucizn. Jak nie można twierdzić, że zimny okład jest to samo, co zimna kąpiel, tak samo postawienie wniosku, że jeżeli jakaś używka, użyta w wielkiej ilości, jest szkodliwa, to to samo musi mieć miejsce i przy stosowaniu małej dozy. Niema na świecie rzeczy, którąby przy jej nadużyciu nie przynosiła szkody zdrowiu, jak tego najlepszy mamy dowód na przyjemnościach i sporcie.

Szkodliwość rozpoczyna się tam, gdzie się kończy sprawność przystosowania. Każde zetknięcie się naszego ustroju z otaczającym go światem może być dlań szkodliwe. Aby temu zapobiedz, trzeba, aby zdolność przystosowywania się była ćwiczona i wzmacniana przez pokonywanie małych szkodliwości. Dziecko, którebyśmy byli w stanie szczelnie zabezpieczyć od bakteryi, dorosłszy, padłoby może ofiarą pierwszego kataru. Sztuka życia jest sztuką przystosowania się tak, jak sztuka przystosowania się jest tajemnicą ewolucyi przyrody i narodów. Niebezpieczeństwo narażania się na szkodliwości świata zewnętrznego na tem polega, że ponieważ mniejsza lub większa zdolność przystosowania się zależy od indywidualności, a nawet i u tego samego osobnika nie zawsze bywa jednakowa— nie możemy więc jej granic ściśle oznaczyć i dlatego za późno nieraz spostrzegamy się, żeśmy je przekroczyli. Z tego oto powodu dla utrzymania zdrowia należy być ostrożnym, wstrzemięźliwym i uważnym. Zbyt jednak radykalny punkt widzenia co do zupełnej abstynencyi jest przesadą.

D-r K.

(Dokończenie nastąpi).

* Znakomity neuropatolog,—profesor uniwersytetu berlińskiego.

Salon 1907.

II.

Po za artystami wspomnianymi w poprzedniej pogawędce o tegorocznym „Salonie“ polskim, spotykamy tu jeszcze długi szereg dobrze znanych w sztuce naszej imion, którym sporo miłych chwil głębokiego estetycznego zadowolenia wielokrotnie już zawdzięczaliśmy. Więc zawsze sympatyczni goście krakowscy: Malczewski, Fałat, Aksentowicz, nadesłali i obecnie każdy po kilka swych prac. Wielkie płótno Malczewskiego „Anhelli,“ z leżącą postacią, stopami zwróconą w stronę widza, przedstawia się ciekawie ze strony rysunkowej, gdyż daje przykład po mistrzowsku przeprowadzonego skrócenia, mniej jednak zadawalnia nas pod względem estetycznym, gdyż pewien zbytni realizm i twardość traktowania mało odźwierciadlają idealny charakter bohaterów poematu Słowackiego, których w duszy inaczej, mniej brutalnie wyobrażać sobie zwykliśmy.

Profesor Aksentowicz prócz paru wdzięcznych wielkoświatowych postaci kobiecych, które ze zwykłą sobie finezyą i subtelnością odtworzył, dał tym razem i bardzo charakterystyczne studyum wieśniaczki, barwne i pełne wyrazu. Wysoce interesującym jest też witraż, wykonany według wzoru prof. Aksentowicza, utrzymany w szafirowo-zielonych tonach pawiego pióra.

Fałat, jak zwykle, daje szereg z brawurą malowanych pejzaży, wśród których króluje niejednokrotnie już podziwiany u artysty tego motyw śnieżnego krajobrazu, bladem, zimowem słońcem oświeconego.

W dziale malarstwa portretowego prym trzymają prace Horowitza, Lenca i Ludomira Janowskiego. Rzadko widywany na naszych wystawach Horowitz, dał portret ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego, doskonały w rysunku, bardzo powściągliwy zarówno w kolorze, trochę przyćmionym, jak i w ogromnie spokojnej i drobiazgowej technice. Trzy portrety Lenca są pełne wyrazu i charakteru; trudna symfonia czerwonych barw w podobiznie

arcybiskupa Popiela, przeprowadzona jest umiejętnie i dyskretnie; w ekspresyi najlepszym jest portret artysty-muzyka Michała Hertza, pełen życia i swobody w układzie, odznaczający się dużem podobieństwem.

Portrety męzkie Janowskiego, aczkolwiek plastyczne, są jednak nieco sztywne i konwencyonalne: strona duchowa przedstawianych osób jest w nich całkowicie pominięta. Daleko więcej interesu budzi akt kobiecy tegoż artysty, traktowany miękko, sympatycznie w kolorze i w układzie, całość psuje tylko pospolita, niełądna głowa modelki.

Z dobremi portretami wystąpił też p. Piekarski, szczególniej dwie jego prace, rysowane węglem, posiadają wiele życia i wyrazu. Nie można też w powyższym dziale pominąć milczeniem portretów pp. Okunia, Gustawa Pilatiego i Pichora, z których każdy posiada swe zalety; mniej szczęśliwie, niż zazwyczaj, wypadły prace p. Koźniewskiej; a portret damy p. Augustynowicza razi trywialnością układu i wykonania; to samo powiedziećby należało o pracach p. Rzegocińskiego.

Do działu malarstwa portretowego zaliczyć też chyba wypadnie „Studyum młodej kobiety“ p. Maryi Tonque. Z nazwiskiem jej na wystawach warszawskich spotykamy się po raz pierwszy; studyum to jednak z całego szeregu swych sąsiadów arcy-dodatnio wyróżnia się ogromną harmonią kolorytu, wytwornością techniki i swobodą, oraz prostotą układu, całość wywiera wysoce artystyczne wrażenie.

Wiele nastroju, oraz dużo artyzmu, ma też autoportret p. Gottlieba, zatytułowany „Cisza“ i wkraczający już w dziedzinę szerszej kompozycyi malarskiej.

O ile wspominamy o kompozycyi w sztuce, to zatrzymać się dłużej należy na twórczości p. Włastimila Hofmana. Pewne kółko młodych artystów naszych, znużone jednostronnością obecnego kierunku artystycznego, polegającego przeważnie na zajmowaniu się portretem i pejzażem, zapragnęło wytworzyć rodzaj reakcyi w przeciwnym kierunku — postanowili dawać w sztuce tylko kompozycye. Pod tem hasłem zawiązała się znana już z szeregu wystaw „Grupa pięciu,“ w której prym trzyma właśnie p. Hofman. Zasadnicza myśl tej grupy jest stanowczo nader dodatnia, gdyż rozwija ona większą różnostronność w sztuce, o kierowaniu jednak tej ostatniej na jakieś nowe tory, mowy być nie może, gdyż każdy szczery utwór artystyczny musi zawierać w sobie pierwiastek kompozycyjny — samo kopiowanie nieda nigdy szczerego dzieła sztuki; autor bowiem tylko formy zewnętrzne może poczerpnąć z rzeczy widzianych; ażeby z tego stworzyć dzieło artystyczne, musi dać wyraz swego subjektywnego wrażenia, musi tę cząstkę natury przepuścić przez filtr duszy własnej, zaznaczyć niejako swój osobisty stosunek do przedstawianego przez siebie tematu. Wobec takiego pojmowania każde prawdziwe dzieło sztuki jest już kompozycyą, czy to będzie pejzaż, czy portret, obraz rodzajowy czy symboliczny. Obraz, w którym autor nic nie dałby od siebie, zachował rolę objektywnego widza, bezmyślnie naśladującego jakiś fragment natury, na nazwę dzieła sztuki bynajmniej zasługiwać nie będzie.

P. Włastimil Hofman wychodząc z założenia konieczności założenia kompozycyi w sztuce i obawiając się zarzutu objektywnego kopiowania przyrody, wpada właśnie w drugą ostateczność. Jest to artysta niezaprzeczenie bardzo zdolny, z wielkim sentymentem i głęboką nutą liryzmu, przejawiającą się wielokrotnie w jego utworach, ale brak mu szczerości i prostoty. Postanowił on komponować „coûte que coûte,“ nie dodawać nic, coby przypominało zwykłe kształty natury.

I tu się zaczyna jego błąd; w sztuce nie idzie o *prawdę*, szukamy jednak zawsze *prawdopodobieństwa*. Bujna wyobraźnia Böcklina zaludniła jego obrazy potworami o kształtach dziwacznych, tak jednak logicznych w swej fantazyjności, że widz wierzy w możność egzystencyi tego zaczarowanego świata. Trudniej daleko zgodzić się na prawdopodobieństwo takiego ceglasto-brunatnego pana o małych skrzydełkach pół-owadu, półnietoperza, nieproporcyonalnych i śmiesznych przy muskularnej postaci w obrazie „Dyabeł“ p. Hofmana. I figura obok siedzącej dziewczyny ma różne nieusprawiedliwione logiką dodatki, malowane widocznie „pour épater le bourgeois.“ Odbijają się tu może wpływy zawiłej symbolistyki Malczewskiego; ale u tego artysty jest ona szczerą, jest jego sposobem wypowiadania swych idei, u p. Hofmana zaś trąci sztucznością i pozą. Sądzić należy, iż to jest tylko jakaś przejściowa faza w rozwoju talentu tego artysty, niewątpliwie uzdolnionego niepowszednio, który jednak jeszcze swej właściwej drogi w sztuce nie znalazł. Jego kompozycye bardziej szczere, jak np. „Trzej królowie,“ uderzają całą masą poezyi i sentymentu. Z postaci tych wiejskich chłopaczków, klęczących na śniegu, wieje tyle naiwnego uczucia, takie rozradowanie z życia, iż bez żadnych sztucznych dodatków muszą one pozyskać sympatyę widza.

Drugi przedstawiciel „Grupy pięciu,“ p. Jakimowicz, ma na obecnej wystawie kilka przedziwnych w swej głębi duchowej rysunków. Ten też komponuje, ale nie dodatkami zewnętrznemi, lecz siłą psychiczną, wydobywaną w ekspresyi tych przeczulonych, zadumanych twarzy, w wyrazie subtelnych, uduchowionych rąk. Jego rysunki — to symfonie tonów szarych, subletnych jak mgła, i jak mgła nieuchwytnych, to harmonia wyrazu, melancholii i skupienia. Z za tajemniczych szybek okularów patrzą na świat jakieś dziwne, w głąb duszy cofnięte oczy, patrzą wyrazem skoncentrowanym, pełnym smętku i powagi. I ręce jego mają swą mowę odrębną, subtelną, jakiś spokój harmonijny a łagodny — takie ręce nie wyrządzą nigdy krzywdy istocie, z którą dobrowolnie się zetkną.

P. Jakimowicz to malarz-poeta, kompozytor w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Z szerszej zakreśloną kompozycyą, z pierwszą częścią myślowego tryptyku, zatytułowanego „Cud,“ wystąpił p. Zygmunt Badowski, wziąwszy sobie za motto fragment z „Piekła“ Dantego. Pomysł śmiały i oryginalny, który w całości będzie się jaśniej tłómaczył, niż w obecnym pojedyńczym odłamie.

Nader zajmujące, acz dziwaczne w technice są prace p. Wojtkiewicza, noszące nazwy: „Czułostkowi,“ „Teatrzyk maryonetek“ i „Krucyata dziecięca.“

P. Pieńkowskiego „Miłość i śmierć“ nie jest w stanie zainteresować głębiej widza ani tematem, już zużytym, ani sposobem wykonania, nie pogłębionym należycie.

Nie można za to pominąć milczeniem nastrojowych prac p. Melanii Mutermilchowej, ani pełnych życia scen rodzajowych p. Antoniego Piotrowskiego, ani też brawurowego szkicu Franciszka Żmurki, zatytułowanego „Święty taniec.“

W dziale malarstwa pejzażowego po za wyżej już wspomnianemi utworami naszych mistrzów krajobrazu, znajdujemy sporo rzeczy, pełnych zalet artystycznych. Wielkie wyczucie natury cechuje drobne szkice pejzażowe p. Tadeusza Noskowskiego, dobrze oświetlone i bardzo powietrzne.

Dużo nastroju i prostoty ma krajobraz p. Straszkiewicza „Z poleskich wód,“ na wyróżnienie też zasługują pojzaże pp. Wywiórskiego, Kędzierskiego, Kamockiego, Kowalewskiego, Ziomka, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Uziębły, Czajkowskiege, Filipkiewicza, Biskiego i Lasockiego. P. Pstrokońskiego krajobraz morski odznacza się bardzo dobrym tonem ogólnym, tegoż artysty „Magdalena“ posiada duże zalety.

Barwne i pełne życia są typy miejskie p. Krasnowolskiego, które zupełnie niesłusznie dostały się w tem sprawozdaniu do działu pejzażowego, ale nawał materyału mimowoli zmusza do pominięcia we właściwych miejscach niektórych doprawdy wartościowych prac.

Do takich należą jeszcze bardzo harmonijne w kolorze „Róże“ p. Otylii Kraszewskiej, „Złocienie“ p. Witkowskiego i wiele innych, których i wspominać nie sposób, gdyż zmuszałoby to do przepisywania całego katalogu.

Dla ścisłości sprawozdawczej zaznaczyć jeszcze nalety, iż w dziale graficznym prym trzymają neografie p. Jabłczyńskiego, autolitografie p. Eugeniusza Dąbrowy, oraz monotypie p. Leopolda Sznycera; z prac zdobniczych zaciekawiają wycinanki z sukna p. Wandy Troetzerowej, w rzeźbie zaś odznaczają się prace pp. Kuny, Wittiga, Nalborczyka i Bylewskiego.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Z literatury.

— **„Pamięci Jana Gadomskiego — koledzy,“** — czytamy na okładce książki, złożonej w hołdzie pamięci zdolnego pisarza, wytrawnego publicysty i zacnego człowieka, przez liczne grono literatów. Pierwszą myśl tego wydawnictwa podał Henryk Sienkiewicz, a każdy z uczestników przyniósł w darze prawdziwie cenne rzeczy i pamiątkowa książka stała się, dzięki temu, bardzo wartościową i zajmującą. Rozpoczyna ją życiorys niezapomnianego redaktora „Gazety Polskiej,“ zgasłego przedwcześnie. Dalej idą przejmująco smutne, jakby przeczuciem nieszczęścia podyktowane „Gwiazdy“ Gadomskiego i piękne, pełne prostoty i uczucia „Nawiedzenie.“ Ignacy Baliński dał wytworne „Ronda,“ Władysław Bogusławski wymowne „Na Stepie,“ Teodor-Jeske Choiński bardzo dowcipną „Psychologię pieniędzy,“ — Ignacy Chrzanowski trafną charakterystykę Gadomskiego, jako autora Larika, Al. Czechowski określił dokładnie „Szał Teutoński,“ Ignacy Dąbrowski dał śliczny drobiazg: „Lampę Babuni,“ Zdzisław Dębicki — wyjątek z większej całości poetyczny i głęboki, Felicyan — pełne siły i krwawej ironii „Tańce śmierci“ i „Z harmonii jesiennych,“ Stefan Giller — „Dantejską drogę“ i „Aforyzmy,“ Gliński Kazimierz — serdeczną apostrofę „Do Litwy,“ Gomulicki — gryzącą satyrę „Człowiek czuły“ i „Modlitwę,“ Władysław Jabłonowski, na tle korespondencyi literackich rzucił parę niezmiernie trafnych uwag o zatraceniu się w dzisiejszem społeczeństwie dawnej uprzejmości, pogody ducha i wyrozumiałości dla innych, która cechuje wyższe umysły i znamionuje prawdziwą kulturę. Potem następują: „Ikar umierający“ Józefa Jankowskiego, zajmująca wycieczka na Mongo-ma Lobach Leopolda Janikowskiego, smętne „Drogi Krzyżowe“ Jana Kasprowicza, Maryi Konopnickiej „Z listów św. Katarzyny“ — z dawnych czasów, a jakby z dzisiejszych krwawych dni wzięte, — pełne serdecznego żalu i głębokiego uznania „Wspomnienia z życia publicysty“ Bolesława Koskowskiego, ironiczny „Symbolista“ Stan. Kozłowskiego, „Notatka o zabytkach warszawskich“ Aleks. Kraushara, „Gniazdo Sokole,“ Ad. Krechowieckiego, dowcipnie opowiedziana „Przygoda poety,“ Stef. Krzywoszewskiego, doskonała bajka Ant. Langego „Nietzsche i świnia,“ prześliczne studyum Jana Lorentowicza „Liryka Maryi Konopnickiej,“ — „Dzień w Hercegowinie“ Edw. Maliszewskiego,“ „Co to jest szczęście“ Bol. Prusa, — Rabskiego Władysł., nastrojowy urywek z dramatu „Szatani;“ przepyszne nowele: Henryka Sienkiewicza: „Co się raz stało w Sydonie,“ — „Prototypy Hamletowej tragedyi“ Ad. Strzeleckiego, — Tetmajera pełen uczucia i siły „Wiersz do mego synka,“ Zygmunta Wasilewskiego „O poczuciu estetycznem żywej tragedyi,“ Józefa Stan. Wierzbickiego „Wstęp do Atlantydy“ — „Moja wiara“ i „Do broni“ Wyrobnika.

Już z tej krótkiej notatki widzimy, iż w całej książce niema ani jednej rzeczy słabej, a nie brak pereł szczerego dowcipu i głębokiej literackiej wartości.

J.

— **„Wieczory rodzinne,"** znany tygodnik dla młodzieży i dzieci, zapowiada na rok bieżący ankietę w sprawie upodobań literackich i życzeń, w tej mierze czytelników pisma, to jest młodzieży do lat 16-tu, mniej-więcej. Plan ankiety może posłużyć za materyał dla rodziców i pedagogów. „Wieczory rodzinne" z jednej strony podtrzymują utrwaloną 28-mio letnią tradycyę, wobec szybszego dojrzewania umysłowego dzisiejszej młodzieży, podnosząc przytem ustawicznie poziom prac pomieszczanych w obu działach dla starszych czytelników młodego pokolenia i dla dzieci do lat 11-tu. W roku bieżącym „Wieczory" drukowały słynne „Pamiętniki Beniowskiego," w opracowaniu Zofii Bukowieckiej i „Młodość Tadeusza Kościuszki," J. Orwicza. Na rok bieżący zapowiadają powieść p. t.: „Na dworze Wazów" A. Grudzińskiej „Obrazy z życia naszych poetów" (Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, powieść z XIV-go w. p. t.; „Rycerz Białego krzyża," w dziale dla dzieci ciekawą powieść Ciembroniewicza „Raj ptasi."

Pismo owiane duchem narodowym, redagowane z wielką umiejętnością i starannością zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

— Miesięcznik **„Przyjaciel zwierząt,"** pod redakcyą p. Eugenii Żmijewskiej. staje się pismem coraz bardziej pożytecznem, zajmującem i pedagogicznem.

Na rok bieżący przyrzekły współudział pierwszorzędne nasze talenty pisarskie, jak: Orzeszkowa, Prus, Terpiłowska i t. d.

Barwne artykuły redaktorki są zawsze pełne pouczającej treści,— a przez wprowadzenie prac młodocianych czytelników, niewątpliwie wyrabia w nich: dar obserwacyi, poczucie sprawiedliwości i umiłowanie bezbronnych, władzy mocniejszego oddanych istot.

— Wyborne pisemko **„Pracownica polska,"** wychodzące prd redakcyą p. Kaczkowskiej w Lublinie, przeznaczone jest głównie dla służby domowej, pragnącej spędzać wolne chwile w sposób przyjemny i prawdziwie pożyteczny. Pisemko redagowane jest z poczuciem potrzeb swoich czytelniczek i możemy je gorąco polecić jaknajszerszym kołom domowych pracownic, oraz pań, dbających o ich pożytek.

Jak walczą kobiety?

Każdy dzień niemal przynosi wiadomość o zdobyciu przez kobiety nowych placówek w dziedzinie kultury, pracy zawodowej, lub życia politycznego.

Ruch kobiecy schodzi z wyżyn doktrynerskich abstrakcyi w życie z żywiołową siłą konieczności rozwojowej. W zetknięciu z rzeczywistością pogłębia się, różniczkuje, zatacza coraz szersze widnokręgi.

Kobieta uświadomiona politycznie i społecznie zapoznaje się ze splotem zagadnień i rozdźwięków nowożytnego życia, wobec których pragnie zająć pewne określone stanowisko.

Obok solidarności płci, mającej źródło we wspólnem upośledzeniu, zarysowują się różnice światopoglądów, interesów i potrzeb duchowych.

Walka kobiet w praktyce traci swą jednolitość *feministyczną*. Mnożą się „obozy" i stronnictwa,—krzyżują poglądy i programy,—zawiązują sojusze i kompromisy w myśl różnorodnych haseł i ugrupowań społecznych.

Nie rzadko „działaczka" wyrzeka się na razie walki o prawa własne, podporządkowując je bliższym zadaniom chwili.

Pragnąc zapoznawać systematycznie czytelników „Bluszczu" z różnostronnemi, i urozmaiconemi jak życie samo, przejawami tak zwanej „sprawy kobiecej," wprowadzamy oddzielną rubrykę, w której notować będziemy „z lotu ptaka," echa walk, prowadzonych o prawa kobiety, bądź w parlamentach, bądź w innych środowiskach społecznych.

Wytworzy się ztąd pewnego rodzaju „przegląd polityczny" ruchu kobiecego, dozwalający śledzić jego postęp i etapy rozwojowe. Na razie zajmiemy się rzeczniczkami równouprawnienia w Niemczech.

Ich sprawa łączy się w obecnej chwili z naszą we wniesionym do parlamentu projekcie, regulującym swobodę zebrań i stowarzyszeń.

Wniosek rządowy, *znoszący w jednym z paragrafów ograniczenia, tyczące się udziału kobiet w stowarzyszeniach i zgromadzeniach* — proponuje w tymże samym akcie (na mocy paragrafu 7-go), „prawa wyjątkowe, usuwające język „obcoplemieńców" (czytaj Polaków), z życia publicznego.

Ta niesłychanej wagi ustawa rozpatrywaną będzie w komisyach parlamentu niemieckiego w dniu 14-ym Stycznia.

Lubo kobiety nie przyjmą bezpośredniego udziału w głosowaniu, wpływ ich na urobienie opinii sfer miarodajnych może być doniosłym. Tem donioślejszym, że sam projekt reformy wyłonił się nie tylko z akcyi grup wolnomyślnych, ale wypłynął na wartkich falach ruchu kobiecego.

Od lat kilku kobiece organizacye niemieckie, różnych odcieni, występują z energicznem żądaniem równouprawnienia, domagając się zarazem swobodnego udziału w związkach i zgromadzeniach politycznych.

Walka ta przybrała w ostatnich miesiącach formę energicznych manifestacyi.

W całych Niemczech odbywały się konferencye i tłumne mityngi.

Uchwalano na nich rezolucye, redagowano petycye i odezwy, wnoszono postanowienie popierania kandydatów stronnictw, zobowiązujących się do bronienia postulatów kobiecych.

Obecnie, gdy usiłowania te odniosły częściowe zwycięztwo, stajemy wobec nader doniosłego dla nas zagadnienia:

Jakie stanowisko zajmą kobiety niemieckie wobec barbarzyńskiego paragrafu 7-go?

Sprawa to tem ciekawsza, iż najczynniejsze związki i ligi kobiece niemieckie *stoją zasadniczo na gruncie międzynarodowej solidarności.*

I tak bezpartyjny „Związek równouprawnienia" (wchodzący w skład zjednoczo-nej ligi niemieckich stowarzyszeń kobiecych) należy oficyalnie do „Ligi międzynarodowych praw wyborczych."

Ideałami ogólno-ludzkiemi kieruje się według haseł programowych Związek kobiet postępowych. Związek ten mógłby odegrać w losach ustawy antypolskiej wybitną rolę. Pozostaje on bowiem w kontakcie ideowym z falującemi pomiędzy rządem a opozycyą partyami wolnomyślnemi, których głosy, przy obecnem ustosunkowaniu sił parlamentarnych mieć będą moc rozstrzygającą.

Obok wymienionych powyżej organizacyi kobiecych, rozwijają od lat paru w Niemczech nader żywotną działalność odłamy kobiece stronnictwa socyalno-demokratycznego, które przed paru miesiącami w Sztutgardzie na międzynarodowej konferencyi kobiecej podkreślały łączność: „krzywdzonych klas i narodowości."

Jak widzimy, najruchliwsze stronnictwa kobiece (lubo rozbieżne na punkcie programów społecznych), stoją *ideowo* na stanowisku wyłączającem nieludzki szowinizm hakatystyczny. Czy z „ideowości" owej wyprowadzą jako logiczną konsekwencyę *protest przeciw antypolskiej polityce?* Czy tem samem zrzucą z siebie współodpowiedzialność za nią i odeprą hańbiący zarzut tolerowania dla własnej korzyści okrutnych zamierzeń rządowych?

W celu pobudzenia kobiet niemieckich do energicznych wystąpień, Grono kobiet polskich ogłosiło w jednem z pism niemieckich list otwarty, kończący się następującem wezwaniem.

„Kobiety niemieckie! Czy przyjmiecie bez zastrzeżeń swobodę słowa dla siebie—*swobodę* złączoną w jednym akcie z *przemocą*, zamykającą usta milionom?

Czy nie zażądacie wykreślenia paragrafu 7-go?

Czy nie dopomnicie się o równość obywatelską wobec prawa nie tylko *bez różnicy płci*, ale i *narodowości?*

Odpowiedzi waszej wyczekuje opinia świata, wobec której waży się na szali ustaw antypolskich honor narodu niemieckiego...

Głos wasz usłyszeć pragnie grono Polek, bojowniczek sprawy kobiecej, przeświadczonych, że walka o *prawa kobiety* opierać się musi na podstawie walki o *prawa człowieka...*

W tem leży jej siła i wiara w lepszą przyszłość..."

J. Orka.

Sztuka i literatura zagraniczna.

* W wiedeńskim „Burgtheater" odegrano najnowszą sztukę Fuldy p. t.: "Der Dummkopf." Bohater ten jest jednak „głupcem" tylko dla mądrych „życiowo." Naiwneito i szczere stworzenie, które nie znając fałszu, kroczy przez życie. Łatwo odgadnąć, że go nieraz na „prostej drodze" zrabowano. W akcie piątym wydany jest na niego sąd fachowców: należy do ludzi fantastycznych, którym świat rzeczywisty przesłania świat ich własny, przez nich samych stworzony. Mogą oni posiadać największe zdolności, najwytworniejszego ducha, ale nie mogą sprostać twardej rzeczywistości; całe życie pozostaną wielkiemi dziećmi, i nigdy nie porozumieją się ze zwykłym filistrem. Anegdota sztuki jest interesująca. Stary skąpiec zostawia milionowy majątek najgłupszemu ze swych krewnych. Gdyby nie mogli się spadkobiercy zgodzić na to, kto jest najgłupszy, to majątek przejść ma na tego, którego wykonawca za najgłupszego uzna, czyli za małego urzędnika bankowego, Haberlina. Dobry to chłopiec, bez ambicyi ani pretensyi. Nie ma pojęcia, co robić z tylu pieniędzmi. Boli go to, że uznali go za najgłupszego, i ma żal do starego za jego kaprys. Z łatwością daje się namówić trzem kuzynom, żeby im ustąpił spadek. Jeden chce

zbudować okręt powietrzny; drugi zajaśnieć jako poeta liryczny, trzeci zakupić akcye pewnego banku, i zrobić tam porządek. Osiągają swoje cele, a biedny Haberlin dochodzi do przykrych doświadczeń. Nowy dyrektor banku „wysadza go w powietrze,“ bo mu jest niewygodny. Pewna ciotka, widząc, iż ustąpił majątku, wyrzuca go z mieszkania. Błąka się, bez żadnych środków, bez dachu, głodzi się i sypia w parku, zawsze jeszcze przekonany o poczciwości swoich krewnych. Uprzykrzył się im swymi lamentami i chcą go wsadzić do zakładu dla nerwowych. Znalazła się jednak pewna Amerykanka, milionerka, która się nim zaopiekowała, wyjdzie za niego i będzie broniła biedaka od złych ludzi. Cała akcya toczy się szybko, wesoło i pogodnie. Przyjęcia jednak sztuka nie doznała zbyt przychylnego.

* Jerzy Olmet napisał świeżo dwie nowele, pod ogólnym tytułem: „Coeur en deuil,“ ilustrowane oryginalnemi rysunkami niemieckiego rysownika, Vogla, Obie nowele czytają się gładko, nie przedstawiając jednak większej wartości artystycznej i nie mają pretensyi do powieści. W pierwszej „La Bête à chagrin“ autor oparł się pokusie wydania za mąż dzielnej, utalentowanej malarki za bogatego amerykańskiego mecenasa sztuki, rzucając go natomiast w objęcia siostry jej, spekulującej na jego pieniądze. W drugiej noweli „Au bord d'une rivière,“ dziewka wiejska i młody młynarz odnajdują się, rozstawszy się przed laty. On porzucił alkohol i próżniaczkę, a ona miłostki swoje. Odnaleźli się po kilku latach, uszlachetnieni i poznali, że uczucie, które ich łączyło, było prawdziwą miłością.

* Świeżo powstały w Paryżu wielkich rozmiarów dziennik, poświęcony wyłącznie teatrowi, p. t. „Comedia,“ ogłosił konkurs na operę, wyznaczając 10,000 fr. nagrody za utwór, który uznany będzie za najlepszy, najpierw przez sąd konkursowy, a następnie przez publiczność. Do powyższej sumy nakładca paryski, Enoch, dodał od siebie 30,000 fr., podejmując się jednocześnie wydania swoim kosztem partytury.

* Przy ulicy Charonne w Paryżu, odgrzebano śmiertelne szczątki wsławionego przez Rostanda poety Cyrana de Bergerac'a. Wielu historyków literatury dowodziło, że Cyrano był Gaskończykiem. Otóż w wydanem świeżo dziełku „Savinien de Cyrano de Bergerac, jego życie i dzieła,“ Piotr Brun wykazuje, że Cyrano urodził się w Paryżu, z ojca Gaskończyka, ten miał trzech synów, każdemu dał majątek ziemski, od którego przyjęli nazwę. Najstarszy zwał się Cyrano Mauvières, średni Cyrano de Bergerac (od miasteczka Bergerac w Dordogne), najmłodszy Cyrano Saint-Laurent. Wszystkie trzy majątki leżały w pobliżu dóbr Chevrente (ojciec Cyrana był zarządzającym posiadłościami ks. de Chevreux); majątek, noszący w XVII-ym wieku nazwę Bergerac, zwie się dzisiaj Sous Forets. Ojciec Sawiniana miał na imię Abel, matka mieniła się Espérance. Wzięli ślub 3 go Września 1612-go roku. w kościele St. Gervais w Paryżu.

m. l.

Z Towarzystwa badań nad dziećmi.

W tygodniu przedświątecznym odbyło się ostatnie w roku zeszłym posiedzenie Towarzystwa. Obradom przewodniczyła p. Aniela Szycówna, zacząwszy od oznajmienia, że p. Stołyhwo od Nowego Roku udzielać będzie w swej pracowni wskazówek, co do badań antropometrycznych, a Zarząd Towarzystwa przyjmuje zapisy na te wykłady. Następnie poruszono sprawę zbierania rysunków dziecięcych, jako materyału do badań psychologicznych nad rozwojem umysłowym dzieci. Za inicyatywę w tej mierze posłużył referat wygłoszony we Wrześniu przez p. Grudzińską. Zarząd Towarzystwa porozumiewa się w sprawie tej z Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych, które zamierza urządzić w Maju wystawę „Sztuki dziecka.“ Towarzystwo badań nad dziećmi zamierza rozesłać do swych członków, a zarazem i do osób postronnych, tym przedmiotem się interesujących, odezwę, która objaśni, w jaki sposób mają być zbierane rysunki dzieci.

Po załatwieniu spraw bieżących przystąpiono do odczytania referatów porządkiem dziennym objętych. P. Warszawska w referacie zatytułowanym „Ubogie dziecko,“ zapoznała słuchaczy z wynikami badań porównawczych nad dziećmi proletaryatu i dziećmi klas zamożniejszych. Różnice tu zaznaczają się bardzo silnie i występują wcześnie. Z ogólnego zestawienia tych spostrzeżeń wynika, że fizyczny rozwój dziecka biednego opóźnia się o 1—2 lat, różnica zaś w dziedzinie rozwoju duchowego dochodzi do lat trzech. W badaniach rozwoju fizycznego różnice najsilniej się zaznaczają w rozmiarach czaszki i głowy. Referat p. Warszawskiej obejmował streszczenie obszernej pracy włoskiego badacza prof. Niceforo, a także dane zaczerpnięte z prac Lombros'a, Bagieńskiego i innych.

Odczyt ten wywołał ożywioną dyskusyę, w której wykazano, że czynione u nas w tym kierunku badania przedstawiają już materyał bardzo bogaty, a dane u nas zebrane, ściślejsze i dokładniejsze są, od obserwacyi psychologów wyżej przytaczanych.

Druga z kolei referentka, p. Aniela Szycówna, w bardzo interesującym odczycie p. t. „Rozwój pojęć moralnych u dziecka,“ zapoznała słuchaczy z wynikami swych osobistych studyów nad tym przedmiotem. Materyał do tej pracy zbierała p. Szycówna, czerpiąc swe spostrzeżenia z osobistej obserwacyi i z odpowiedzi dzieci na jej kwestyonaryusz. Odpowiedzi zebrała referentka przeszło tysiąc.

W pierwszym okresie umysłowego rozwoju dziecka, jego moralne pojęcia warunkują się przedewszystkiem temi uczuciami, jakie w nich wzbudzają cudze postępki, a także i nakazami starszych. Później dopiero budzi się pewien zmysł krytyczny, a pojęcia o złem i dobrem podlegają zróżniczkowaniu, rozwijają się szerzej. Występują tu także rozmaite stopniowania, zależne od środowiska, w którem się dziecko rozwija. P. Szycówna przedstawiła nam szereg niezmiernie ciekawych zestawień, między odpowiedziami dzieci miejskich i wiejskich, ubogich i zamożnych, wreszcie dziewcząt i chłopców.

Między innymi wynikami tych gruntownych badań, zanotujemy tu spostrzeżenie, że stan ogólnego uzdolnienia umysłu nie zawsze idzie w parze z rozwojem pojęć moralnych, a dziewczynki w ogóle wcześniej od chłopców pod względem etycznym dochodzą do ściśle określonych pewników. Praca p. Szycówny dla wszystkich matek i wychowawczyń przedstawia niezmiernie ciekawe studyum, a polecając ją do przeczytania, notujemy tutaj, że ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Przeglądu Filozoficznego.“

Na posiedzeniu był obecny d-r Heinrich, który nazajutrz w Towarzystwie psychologów wygłosił bardzo zajmujący wykład o najnowszych wynikach badań w pracowni psychologicznej w Krakowie. Prelegent mówił o zjawiskach dotyczących uwagi, a obserwowanych za pomocą optycznych i akustycznych doświadczeń.

z. b.

Działalność kobiet w instytucyach Gminy Ewang.-Augsburskiej

w Warszawie.

IV.

Ochronki dla dzieci przy Zborze Ewangelicko-Augsburskim.

Ochronka N-r 1-szy, przy ulicy Erywańskiej N-r 4-ty.

Ochronka N-r 2-gi, imienia Augusta Schoenfeldera, Żytnia 36.

Ochronki gminy stawiają sobie za zadanie, wspólnie z innymi tego rodzaju zakładami, rozwój umysłowy i fizyczny dzieci, w ich najwcześniejszych latach, zatem w wieku najwięcej podatnym, rozwinięcie zamiłowania do ładu, porządku i czystości. Dzieci uczą się poznania i wypisywania na tablicy liczb i liter abecadła, dodawania i odejmowania liczb mało złożonych, w końcu zaznajamiają się z tabliczką mnożenia, oraz składania prostych wyrazów z danych liter, uczą się również kreślenia i prostych linii. Nadto wykonywują cały szereg robót ręcznych metody Froebla. Przy pomocy odpowiednich tablic i okazów, zaznajamiają się też w sposób przystępny, z przyrodą i zjawiskami życia codziennego.

Ważną też rolę odgrywają w wychowaniu dzieci, śpiewy i zabawy ruchome, oraz gimnastyka szwedzka.

W porze letniej, szczególniej w Ochronce N-r 2-gi, dzieci, o ile tylko pozwala na to pogoda, stale przebywają na świeżem powietrzu.

Posiłek dla dzieci, rozdzielany codziennie w południe, przygotowuje się dla Ochrony N-r 1-szy w kuchni Szwalni, mieszczącej się w sąsiednim lokalu, a w Ochronie N-r 2-gi, we własnej kuchni.

Lekarz opiekun odwiedza peryodycznie Ochronkę, udzielając porad, które nadzorczyni komunikuje rodzicom, wykonywując sama część poleceń, jak np. dawanie dzieciom tranu, kąpanie lecznicze i t. p.

W Ochronie N-r 2-gi wszystkie dzieci raz w tygodniu uczęszczają do kąpieli.

Kapitały Ochronki N-r 1szy wynoszą rubll 6,600, Ochronki N-r 2-gi rb. 11,350. Pomimo opłat, wnoszonych przez zamożniejsze dzieci w wysokości 75 ciu kop. miesięcznie, w Ochronie N-r 1-szy, a kop. 50 w Ochronie N-r 2 gi, są stałe niedobory, wynoszące w każdej Ochronie około 100-u rubli rocznie, które pokrywa wydział Opieki.

W Ochronie N-r 1-szy bywa dzieci przeciętnie 55-ro, przez dni 235, z tych 37-ro ewangelików i 18 ro katolików; płatnych 34, bezpłatych 21. Dzienne utrzymanie jednego dziecka kop. $8\frac{1}{2}$. Ochrona N-r 2 gi ma przeciętnie 80-ro dzieci, przez dni 259, z tych 63 je ewangelików i 17-ro katolików, płatnych 19 ro, bezpłatnych 61. Utrzymanie dzienne jednego dziecka kop. $6\frac{1}{2}$. W Ochronce N-r 2 gi wprowadzono dla dzieci starszych, po za zwykłym planem naukę slöjdu.

Zarząd Ochronkami powierzono paniom Opiekunkom, z grona wydziału Opieki.

Dozór Ochron stanowią dozorczynie i pomocnice.

Rok założenia Ochrony N-r 1-szy—1854-ty, zaś Ochrony N-r 2-gi r. 1898-my. Inicyatorem tej ostatniej jest zasłużony dla Zboru ś. p. Ludwik Jenike, długoletni prezes Kolegium.

Kronika działalności kobiecej.

— W dniu 29-ym z. m. odbyło się w lokalu Stowarzyszenia artystów i artystek teatrów warszawskich, zebranie organizacyjne członków świeżo założonego Towarzystwa pomocy dla polskich artystów-śpiewaków za granicą „Przedświt.“ Zebranie zagaiła pani Anna Komierowska, podnosząc zasługi, położone przy powstawaniu nowego Stowarzyszenia przez ks. Lubomirską i panią Spiessową; następnie w gorących, szczerem zamiłowaniem sztuki ojczystej tchnących słowach, przedstawiła mówczyni potrzebę i racyonalność Stowarzyszenia. Karyera śpiewaka wymaga studyów długich i poważnych, nauka jest kosztowną, a środki przyszłego artysty bardzo często nie wystarczające. Trzeba więc uciekać się do pomocy osób prywatnych; rzecz upokarzająca i często zawodna. Wszyscy więc miłośnicy sztuki, którzy później zbyt nieraz wspaniałemi owacyami czczą artystów na scenie, niechaj zechcą złożyć choć małą ofiarę dla tych, co dobijają się karyery, ciężko nieraz walcząc z losem.

Tu podnieść należy wielką słuszność tego zdania. Na żadnej prawdziwie poważnej scenie za granicą nie spotykamy takich walk kwiatowych, jakiemi u nas zaszczyca publiczność niektórych śpiewaków i śpiewaczki, wszędzie za to myśli się o pomocy dla kształcących się w sztuce.

Taką instytucyą pomocy ma być „Przedświt,“ celami swemi zasługujący na najszersze poparcie, które w dodatku przystępnem jest bardzo, bo składki członkowskie oznaczono nie wielkie: 5 rubli rocznie dla członków rzeczywistych i 3 ruble dla współdziałaczy. To też zapisywano się tłumnie; poczem nastąpił wybór przewodniczącego zebrania;—powołano ks. Lubomirską i pod jej przewodnictwem dokonano wyborów; do Zarządu na 6-ciu członków Zarządu wybrano pp.: Komierowską Annę, Linda Czesława, Lubomirską ks., Sobolewską Maryę, Spiessową Jadwigę i Spiessa Stefana. Na trzech członków zastępców: Leliwę Tadeusza, Neumanowę i Zięciakiewicza d-ra. Do komisyi rewizyjnej: Powichrowskiego Włodzimierza, Radkiewicza Konstantego i Trzeciaka Piotra. Na zastępców pp.: Krzyżańskiego, Latoszyńskiego i Łowczyńskiego.

Na tem zakończono zebranie, postanawiając zwołać w najbliższym czasie drugie, na którem ukonstytuowany zarząd przedstawi budżet i dokładny plan działania. *N. J.*

— Francya. Dom opieki nad dziećmi w *Porchefontaine* pod Paryżem, walczy ze śmiertelnością wśród małych dzieci, przyjmując na wychowanie dzieci robotników. Rodzice płacą wedle możności od 26 do 45-ciu franków miesięcznie,—jak również dzieci nie mające ojców, których matki spełniają przy swych dzieciach obowiązki mamek, przy obcych zaś, starszych, dozorczyń. Kobiety te otrzymują 30 fr. wynagrodzenia miesięcznego. Przyjmowane są wyłącznie dzieci francuskie od niemowląt nowonarodzonych, mających jeden dzień życia do lat trzech. W chwili obecnej, w domu Opieki w *Porchefontaine* mieści się dzieci 160.

— Finlandya. Zawód piekarski w Finlandyi, już od 10 ciu lat z górą, zatrudnia też kobiety i liczy bardzo wiele pracownic chętnych i silnych. Liczba piekarek w Finlandyi dochodzi do 815-tu, a rachować należy przynajmniej 48% na pracujące w nocy. Pominąwszy, że praca nocna dla kobiet sprzeciwia się dobrym obyczajom, trzeba zaznaczyć, że praca kobiet jest niepomiernie wyzyskiwana. Odpoczynku niedzielnego pracownica piekarska nie zna prawie nigdy i nawet męzcy koledzy ujęli się za wyzyskiwanemi. Odpowiednia ustawa jest podobno podana do zatwierdzenia.

Z. S.

Chwila bieżąca.

— Aleksiejew, poseł rosyjski z Warszawy, prosił prezesa rady ministrów o poufne posłuchanie, w celu wyjaśnienia działalności niektórych polskich instytucyi społecznych.

— Aresztowano kilka osób, oskarżonych o napady bandyckie. Aresztowania dokonano we wsi Wola pod Warszawą.

— W Łodzi, podczas dni świątecznych rzucono aż cztery bomby; śmiertelnych wypadków wśród ludzi nie było. Służąca idąca z dzieckiem na ręku, uległa poranieniu.

— W samą noc Wigilijną wykonano pięć wyroków śmierci na robotnikach łódzkich, oskarżonych o usiłowanie zabójstwa agentów ochrony w dniu 25-ym Lipca r. z. przy ulicy Milsza w Łodzi,

— Szkołę dla dzieci robotników zastrzegli sobie robotnicy Tow. Akcyjn. w Zawierciu. Właściciele zastrzeżenie przyjęli i wystawili gmach, który jest ostatnim wyrazem techniki i rywalizować może z pierwszorzędnemi szkołami. Szkoła o programie 2-u klasowej początkowej, posiada 22 klasy, w których można pomieścić swobodnie 2,000 uczniów. Zbudowana jest kosztem 102-ch tysięcy rubli.

— W tych dniach został zabity w Kielcach komisarz policyi cyrkułu II-go, Kononow.

— Jedna z największych rafinerya w kraju, cukrownia Sanniki, padła ofiarą płomieni. Cała fabryka, oraz magazyny ze znajdującym się w nich cukrem, uległy zniszczeniu. Cukrownia należy do Towarzystwa akcyjnego, była ubezpieczoną, znajduje się o kilka wiorst po za Łowiczem, w majątku Sanniki.

— W Petersburgu odbywa się w dalszym ciągu proces o poddanie portu Artura. Przesłuchiwani są obecnie Kuropatkin i Fok.

— Na szpaltach „Rusi“ znany publicysta, Nestor, proponuje zwołanie Zjazdu słowiańskiego, dla rozwikłania stosunków polsko-rosyjskich. Słowianie powinni solidarnie wystąpić przeciw odwiecznemu wrogowi Słowiańszczyzny—Niemcom. Na miejsce Zjazdu proponuje Niestor Zakopane.

— Proces, który się toczy w Petersburgu, o podpisanie odezwy wyborskiej przez posłów do I-ej Dumy państwowej, odbywa się w lokalu, gdzie zwykle trzymają złodziejów i rabusiów. Powietrze jest tam tak okropne, iż były poseł petersburski, Kedrin, wystąpił z mową, domagającą się lepszego pomieszczenia, lub proponując wynajęcie odpowiedniego lokalu za swoje pieniądze. Na specyalnem posiedzeniu Izby sądowej badano świadków w sprawie Muromcewa, ks. Dołgorukiego, Grodeskuła, ks. Szachowkiego. Zeznawali; Petrunkiewicz, Kokoszkin i Nabokowa. Gdy były prezes Muromcew jechał do sądu, starano się urządzić mu owacyę, lecz policya nie dopuściła do tego.

— W Grodnie aresztowano siedmiu anarchistów, między nimi poszukiwanego oddawna przez ochronę, Samuela Bejlina.

— Bardzo ważne dokumenty zniknęły z biura Związku narodu rosyjskiego. Śledztwo wykryło, że zabrał je Puryszkiewicz, który posiadał klucz od szaf w biurze. W Związku z tego powodu powstało wielkie oburzenie.

— „Partya narodowa“ rosyjska, w skład której wchodzą posłowie prawicy (37), wnosi projekt do Dumy o powszechnem nauczaniu, kładąc nacisk na to, aby kierownictwo szkół było oddane pod zarząd rosyjskiego duchowieństwa.

— W Wilnie, z rozporządzenia władzy zamknięto ochronki, znajdujące się przy kościołach. W jednej z ochronek policya poodbierała dzieciom podręczniki, kajety i książki polskie.

— Pod szkołę w Nieświeżu książę Radziwiłł ofiarował 200 dziesięciu gruntu.

— W dniu 18-ym z. m. odbył się w Pradze Czeskiej wspaniały wiec dla zamanifestowania Prusom z powodu krzywd przeciw Polakom i uchwały wywłaszczenia z ziemi polskiej.

— W dniu 27-ym z. m. odbył się w Berlinie zjazd robotniczy, w celu zorganizowania polskiego Związku narodowego w państwie pruskiem.

— Następca tronu serbskiego odznacza się tak gwałtownym charakterem, że pobił kilku robotników, zajętych przy naprawie łodzi, ponieważ nie dali mu zadawalającej odpowiedzi. Socyaliści z tego powodu wnieśli na posiedzeniu skupczyny interpelacyę, przyczem poruszono też sprawę pobicia młotkiem przez następcę tronu swego służącego.

— W Persyi, po dłuższych zaburzeniach rewolucyjnych szach uległ, widząc, że przywrócenie rządów absoluntych nie jest możliwe, przyjął podyktowane przez parlament warunki i poprzysiągł raz jeszcze na Koran konstytucyę i wyszczególnione reformy obiecał uskutecznić.

— Młody bohater, przywódca powstania macedońskiego, Borys Sarafow, wraz z towarzyszem swoim Gorwanowem polegli z ręki skrytych morderców. Uroczysty pogrzeb Sarafowa i Gorwanowa odbył się przy współudziale trzech ministrów i deputacyi 18-tu komitetów, co dowodzi nadal ich istnienia.

— Jeden z najświatlejszych ziemian polskich, doskonały znawca stosunków rolnych, ś. p. *Józef Jeziorański*, zmarł w Warszawie w 74-ym roku życia.

— W Lublinie zakończył życie wybitny przemysłowiec i obywatel *August Vetter*.

— Pod Paryżem, w Meudon zakończył życie dyrektor obserwatoryum *Janssen*. Badania nad analizą spektralną i budowa kompasu aeronautycznego były jego specyalnością.

— W Paryżu zmarł znany dziennikarz *Cornéli*.

— W Berlinie zakończył życie profesor dermatolog *Lasser*.

— Dnia 17-go Grudnia r. z., w hrabstwie Ayrshire, miejscowości Larys w Szkocyi, zmarł jeden z najznakomitszych fizyków współczesnych, lord *Kolvin*.

— Złożono w Administracyi naszego pisma:

Dla Leopolda Przełomskiego

Zofia S. rubli 2, Michał i Jadwiga Galardowie rub. 1, Józef B. kop. 25.

Na siewnik dla Pszczelena:

Zofia S. rub. 1.

Treść numeru:

F. Stankiewicz Magazyn Wyrobów srebrnych i platerowanych

Poleca w dużym wyborze Nakrycia stołowe i różne galanteryjne wyroby

Senatorska 10, telef. 19-96.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Pat. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza** do **50% opału**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

BIELIZNA

K. Łazowska.

Front I-e piętro.

Krakowskie Przedm. 69.

Bielizna damska wykwintna i tania, najświeższe fasony, ręczne wykonanie, haft biały, monogramy, imiona i herby. Kompletne wyprawy damskie. Wybór gotowej bielizny. Koszule w ręku haftowane od rs. 2.25. Na sezon zimowy, barchanki pikowe w ręku dziergane od rs. 3, pantalony 1.80.

Pracownia nagrodzona na wystawie pracy kobiet.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

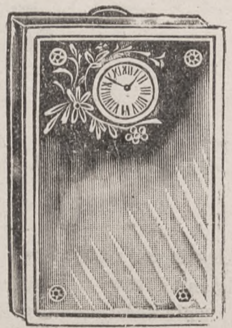


Mydła przetłuszczone hygieniczne

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35

Pożyteczna nowość!!!



Zegary toaletowe z samoświecącymi cyferblatami, dającemi możność poznać **godzinę w nocy**, z szlifowanem lustrem, w rozkosznem polerowanem pudle paryskiej roboty, z delikatną i przyjemną dla ucha muzyką „symfonia", grającą bardzo głośno i długo różne piękne i wesołe melodye: walce, polki, mazurki, krakowiaki, opery, pieśni narodowe i t. p., z akompaniamentem fortepianu przy kościelnym dzwonie. Mając taki zegar można dostarczyć wiele przyjemnosci sobie, rodzinie i gościom. Cena zamiast rb. 15, tylko rb. 3 k. 80, takie same większego formatu rb. 5 k. 40.

Takież z wiecznym kalendarzem, oznaczającym dzień, miesiąc i datę rb. 7 kop. 50, takież z kalendarzem, termometrem i kałamarzem rb. 9 kop. 40. Wysyłam za zaliczeniem pocztowem i **bez zadatku**. Za przesyłkę kop. 57.

Adres: **Skład zegarów, MARKUS KAMINER, 98 Warszawa, ul. Ciepła № 3.**

Środki ochronne

(Preservatifs)

gumowe i pęcherzowe oryginalne paryskie, amerykańskie, angielskie i szwedzkie oraz inne pod nazwą; Ramses, Prisma, Triumph, Victoria, Mikado, Neverrip etc. etc. tuzin **od 75 kop. do 10 rub.** oraz różne **Pessarja zabezpieczające** D-rów Eariat, Mensinga Hasse i wielu innych poleca Magazyn Optyczny **JULJANA DREHERA, ul. Szpitalna № 6.** Tamże Przepaski **miesięczne** niezbędne dla Pań. Bandaże **rupturowe** elastyczne bez sprężyn, oraz sprężynowe z pelotami gumowemi, Pończochy **elastyczne** bez szwu. Wyprawy połogowe. Irygatory etc. etc. Przy zakładzie znajdują się pokoje dla Pań z **oddzielnym** wejściem z bramy, z usługą **kobiecą**, oraz udzielanie praktycznych objaśnień przy nabywaniu potrzebnych artykułów. Na żądanie wysyła się sekretnie specjalny cennik środków ochronnych, zapobiegawczych dla mężczyzn i kobiet, oraz sposób użycia z objaśniającemi illustracjami za 20 kop. (można markami). **Towar najprzedniejszy.** Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

---

200 Rubli miesięcznego

dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K. R. 200" nadsyłać do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa 8.

PUDER № 337 PERFUMERYI ·IRIS· H. LACHS i S-ka NIESZKODLIWY

Ostatnia nowość

Mydło glicerynowe kwiatowe

Kawałek po 20 kop.

w następujących zapachach:

Iris
Jaśmin
Fijołek
Lilas de Perse
Mimoza
Muguet
Sweet Pea

TOW. AKC.

FRYDERYK PULS

w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11, Nowy-Swiat 41.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler

Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaję Biżuterye: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

ATOM

Czystość! Hygiena! Oszczędność!

Trudne zadanie skutecznej walki z kurzem w lokal. rozwiązał aparat ssący **„ATOM"**

Niezbędny w każdem mieszkaniu

Illustrow. prospekt wysyła gratis i franko

Dom Handlowy **Iwasiewicz i S-ka**

Adres: **Jerozolimska 74.** Telefon 30 64.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i Rosyę.

Kaucyonowane

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Wandy Rościszewskiej

Warszawa, Bracka 23, Łódź, Przejazd 14.

Poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Frebiówki, Bony różnych narodow.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.